

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



AUGUST STRINDBERG

DO DAMASZKU

CZEŚĆ I

**WYDAWNICTWO TOWER PRESS
GDAŃSK 2002**

DO DAMASZKU

CZEŚĆ I

1898

OSOBY

NIEZNAJOMY
PANI
ŻEBRAK
LEKARZ
SIOSTRA
STARY
MATKA
KSIENI
SPOWIEDNIK
POSTACIE i CIENIE

SCENERIA

AKT PIERWSZY Na rogu ulicy; U lekarza.

AKT DRUGI Pokój w hotelu; Nad morzem; Na gościńcu; U wejścia do wąwozu;
W kuchni.

AKT TRZECI W różowym pokoju; Azyl; Różowy pokój; Kuchnia.

AKT CZWARTY W wąwozie; Gościniec; Nad morzem; Pokój w hotelu.

AKT PIĄTY U lekarza; Róg ulicy.

Akt pierwszy

NA ROGU ULICY

Róg ulicy, ławka pod drzewem. Widać boczny portal małego gotyckiego kościoła, urząd pocztowy i kawiarenkę, przed którą stoją krzesła. I poczta, i kawiarnia są zamknięte.

Słychać zbliżające się, a potem oddalające tony marsza żałobnego.

N i e z n a j o m y stoi na brzegu chodnika jak gdyby zastanawiając się, w którą stronę iść. Zegar na wieży zaczyna bić; najpierw cztery uderzenia, kwadrans, wyższym tonem, potem trzy uderzenia na oznaczenie godziny, bardziej basowo.

Wchodzi P a n i, pozdrawia skinieniem głowy N i e z n a j o m e g o, chce go minąć, ale przystaje.

NIEZNAJOMY To pani. Wiedziałem, że pani przyjdzie.

PANI A więc wzywał mnie pan; czułam to. – Ale dlaczego stoi pan tu na rogu ulicy?

NIEZNAJOMY Nie wiem; muszę gdzieś stać, kiedy czekam.

PANI Na co?

NIEZNAJOMY Gdybym umiał powiedzieć. – Od czterdziestu lat na coś czekam. Zdaje mi się, że to na co czekam, nazywają szczęściem, a może to tylko koniec nieszczęścia. Słyszysz pani, znów te straszliwe dźwięki, proszę posłuchać! Niech pani nie odchodzi, błagam, niech pani nie odchodzi, lęk mnie ogarnia, kiedy pani odchodzi.

PANI Drogi panie! Spotkaliśmy się przypadkiem wczoraj po raz pierwszy i rozmawialiśmy sam na sam przez cztery godziny. Wzbudził pan moje współczucie, nie powinien pan jednak nadużywać mojej życzliwości.

NIEZNAJOMY To prawda, nie powinienem. Ale błagam panią na wszystko, proszę mnie nie zostawiać samego. Jestem tu w obcym mieście, nie mam żadnych przyjaciół, a moi nieliczni znajomi wydają mi się zupełnie obcy, a nawet wrodoży.

PANI Wszędzie wrogowie; wszędzie samotny! Dlaczego odszedł pan od żony i dzieci?

NIEZNAJOMY Gdybym to wiedział? – Gdybym w ogóle wiedział po co istnieję, dlaczego tu stoję, dokąd mam iść, co począć. – Czy wierzy pani, że są ludzie potępieni już za życia?

PANI Nie, nie wierzę.

NIEZNAJOMY Proszę spojrzeć na mnie!

PANI Nigdy w życiu nie zaznał pan radości?

NIEZNAJOMY Nie! A gdy zdawało mi się, że tak, była to tylko pułapka, by mnie skusić do dalszego znoszenia tej niedoli. Kiedy spadał mi do ręki złoty owoc, zawsze był zatruty albo zgniły od środka...

PANI Niech pan wybaczy, że pytam – jakie jest pańskie credo?

NIEZNAJOMY Takie – że gdy będę miał dość tego wszystkiego, odejdę!

PANI Dokąd?

NIEZNAJOMY W nicość. To, że moja śmierć – zależy ode mnie, daje mi niewiarygodne poczucie władzy...

PANI O Boże, pan igra ze śmiercią!

NIEZNAJOMY Tak jak igram z życiem – jestem przecież poetą. Mimo posepnego usposobienia, nigdy nie umiałem brać niczego zbyt serio, nawet wielkich zmartwień, i są chwile, kiedy zaczynam wątpić, czy życie jest bardziej rzeczywiste niż moje wiersze (*słysząc orszak żałobny śpiewający psalmy: De profundis*) Znów nadchodzi. Nie rozumiem, dlaczego muszą chodzić tak w kółko ulicami!

PANI Pan się boi?

NIEZNAJOMY Nie, ale to mnie drażni, bo to wszystko wygląda na czary... – Nie śmierci się boję, lecz samotności, bo w samotności człowiek kogoś spotyka. Nie wiem czy to kogoś innego wyczuwam, czy siebie samego, ale w samotności nie jest się samotnym. Powietrze gęstnieje, powietrze kielkuje i zaczynają wyrastać istoty, które są niewidzialne, ale wyczuwalne, które żyją.

PANI Pan to dostrzegł?

NIEZNAJOMY Tak, od jakiegoś czasu dostrzegam wszystko, ale nie tak jak dawniej, kiedy widziałem tylko rzeczy i wydarzenia, kształty i kolory. Dziś widzę myśli i sens! Życie, które przedtem było wielkim nonsensem, nabrało znaczenia i dostrzegam dziś celowość tam, gdzie dawniej widziałem tylko przypadek. – Gdy więc wczoraj spotkałem panią, przyszło mi na myśl, że znalazła się pani na mojej drodze po to, by mnie uratować albo zniszczyć.

PANI Dlaczego miałabym pana zniszczyć?

NIEZNAJOMY Bo taka pani rola.

PANI Ani mi to przez myśl nie przeszło. Wzbudza pan we mnie przede wszystkim współczucie... Tak, jeszcze nigdy, nigdy w życiu nie widziałam człowieka, który od pierwszego spojrzenia wzruszałby mnie do łez... Proszę wyznać, co pan ma na sumieniu? Czy zrobił pan coś złego, co nie zostało ujawnione lub ukarane?

NIEZNAJOMY Słusznie pani pyta! Nie mam na sumieniu więcej grzechów niż inni, którzy żyją bez troski... może tylko tyle, że nie chciałem, by życie mnie oszukało.

PANI A w życiu trzeba dać się mniej lub więcej oszukiwać – żeby żyć.

NIEZNAJOMY To niemal obowiązek, ja zaś chciałem tego uniknąć... jest też może w moim życiu jakaś tajemnica, której nie znam... wie pani, w mojej rodzinie krąży legenda, że jestem odmieńcem.

PANI Co to znaczy?

NIEZNAJOMY Odmieniec to dziecko elfów zamienione na dziecko zrodzone z człowieka.

PANI Pan w to wierzy?

NIEZNAJOMY Nie, ale uważam, że w tej alegorii coś jest. W dzieciństwie wciąż płakałem, jakbym źle się czuł na świecie. Nienawidziłem rodziców, tak jak oni mnie nienawidzili. Nie znosiłem przymusu, utartych zwyczajów, rygorów i ciągnęło mnie tylko do lasu i nad morze.

PANI Miewał pan kiedy wizje?

NIEZNAJOMY Nigdy! Ale często zdawało mi się, że moimi losami kierują dwie różne istoty: jedna daje mi to, czego pragnę, a druga stoi obok i brudzi dar, który traci dla mnie wszelką wartość, tak że nie chcę go tknąć. To rzeczywiście prawda, że miałem w życiu wszystko, czego zapragnąłem – ale okazało się to nic niewarte.

PANI Dostał pan wszystko i mimo to jest pan niezadowolony?

NIEZNAJOMY To właśnie nazywam przekleństwem...

PANI Niech pan nie bluźni! – Dlaczegoż w takim razie nie wyszedł pan w swoich pragnieniach poza życie doczesne i nie sięgnął tam, gdzie nie ma żadnego brudu?

NIEZNAJOMY Bo wątpiłem w istnienie czegoś poza bytem doczesnym.

PANI A te elfy?

NIEZNAJOMY Przecież to tylko bajka! – Usiądziemy chwilę na ławce?

PANI Chętnie, ale na co pan właściwie czeka?

NIEZNAJOMY Na otwarcie poczty. Leży tam list, który miano mi doręczyć, a który nie może do mnie dotrzeć. *(siadają)* Niech pani opowie coś o sobie? *(P a n i wyjmuje robótkę)*

PANI Nie ma o czym mówić.

NIEZNAJOMY Dziwne, ale ja też wolałbym o pani myśleć w oderwaniu od osoby, od imienia – nie wiem przecież nawet jak brzmi pani nazwisko – chętnie sam nadałbym pani imię – proszę niech mi pani pozwoli się zastanowić – ależ tak, powinna się pani nazywać Ewa *(robi gest w stronę kulis)* Fanfary *(słychać marsz żałobny)* Znowu ten marsz żałobny... Od tej chwili ma pani lat trzydzieści cztery, więc urodziła się pani w tysiąc osiemset sześćdziesiątym czwartym. Kolej na charakter, bo i tego też nie znam. Ma pani bardzo dobry charakter, gdyż głos pani brzmi jak głos mojej zmarłej matki – mówiąc o matce mam na myśli abstrakcyjne pojęcie Matki, bo moja matka nigdy mnie nie pieściła, pamiętam tylko, że mnie biła. Tak, tak, widzi pani, ja jestem wychowany w nienawiści. W nienawiści! Wet za wet! Oko za oko! Proszę spojrzeć na tę bliznę na czole, to od siekiery, którą skaleczył mnie brat, kiedy wybiłem mu kamieniem przedni ząb. Nie byłem na pogrzebie ojca,

ponieważ kazał mnie wyrzucić z wesela mojej siostry. Urodziłem się z nieprawego łoża po bankructwie ojca, w czasie kiedy rodzina nosiła żałobę po samobójstwie jednego z wujów. Teraz zna pani moją rodzinę. Niedaleko pada jabłko od jabłoni! Z trudem tylko unikałem ciężkich robót – łącznie czternastu lat – i dlatego mam wszelkie powody być wdzięczny tym elfom, choć może niezbyt mnie one uszczęśliwiają...

PANI Chętnie słucham tego, co pan mówi, ale niech pan nie miesza w to elfów; to mi sprawia przykrość, ogromną przykrość!

NIEZNAJOMY Szczerze mówiąc nie bardzo w nie wierzę, jednak zawsze powracają. Czy nie są to dusze potępione, które nie dostały odkupienia? Cóż! W takim razie jestem także dziecięciem trolla. Raz sądziłem już, że odkupienie jest bliskie, dzięki kobiecie, ale to była ogromna pomyłka, gdyż właśnie wtedy zaczęło się najgorsze piekło.

PANI Ee, pan tak tylko mówi. No dobrze, jest pan potępiony, ale jest na to rada.

NIEZNAJOMY Uważa pani, że dźwięk dzwonów i święcona woda przyniosą mi ukojenie... Próbowałem, ale nic mi to nie pomogło. Czuję się jak diabeł na widok znaku krzyża. Mówmy teraz o pani!

PANI To zbyt cenne! – Czy zarzucono panu kiedyś że źle wykorzystuje pan swoje zdolności?

NIEZNAJOMY Zarzucano mi wszystko. Nikt w moim mieście nie był tak znienawidzony jak ja, otoczony taką odrazą. Byłem w zupełnym odosobnieniu. Gdy wchodziłem do jakiegoś lokalu, ludzie odsuwali się ode mnie. Gdy chciałem wynająć pokój, zawsze był już zajęty. Kapłani wyklinali mnie z ambony, nauczyciele z katedry, a rodzice w domu przeklinali. Rada kościelna chciała mi kiedyś odebrać prawo opieki nad moimi dziećmi. Wtedy zbuntowałem się i podniosłem pięść – przeciw niebu.

PANI Dlaczego pana tak nienawidzono?

NIEZNAJOMY Nie wiem! Przecież nie mogłem patrzeć jak ludzie cierpią – i wzywałem, pisałem: wyzwólcie się, ja wam dopomogę. Mówiłem do biednych: nie dajcie się wyzyskiwać bogaczom! A do kobiet mówiłem: nie pozwólcie, by mężczyźni nakładali wam jarzmo. Do dzieci zaś, i to było najgorsze, mówiłem: nie słuchajcie poleceń waszych rodziców, jeśli są niesprawiedliwi. A jakie konsekwencje? Całkiem niepojęte, bo mam przeciwko sobie i bogatych i biednych, mężczyzn i kobiety, rodziców i dzieci! Potem zaś przyszły choroba i ubóstwo, hańbiąca żebranina, rozwód, procesy, wygnanie, samotność a teraz, ostatnio – myśli pani, że oszalałem?

PANI Nie, nie sędzę...

NIEZNAJOMY W takim razie jest pani na pewno jedyną osobą, która tak nie myśli, ale to dla mnie tym cenniejsze.

PANI (*wstaje*) Muszę pana opuścić...

NIEZNAJOMY Pani też!

PANI Ale nie powinien pan tutaj zostawać.

NIEZNAJOMY Więc dokąd mam pójść?

PANI Do domu, pracować!

NIEZNAJOMY Nie jestem robotnikiem, jestem poetą.

PANI Nie chciałam pana urazić. Ma pan słuszność: poezja to dar, który się otrzymuje, ale który można utracić. Niech go pan nie zmarnuje!

NIEZNAJOMY Dokąd pani idzie?

PANI Muszę coś załatwić...

NIEZNAJOMY Czy jest pani osobą religijną?

PANI Ja jestem niczym.

NIEZNAJOMY Tym lepiej, w takim razie zostanie pani czymś. Och, jak bardzo chciałbym być pani starym ślepym ojcem, prowadziłyby mnie pani na jarmarki, żebym zarabiał śpiewem, ale nieszczęście w tym, że nie mogę się zestarzeć – tak właśnie jest także z dziećmi elfów, nie rosną, głowy im tylko puchną. I krzyczą... Chciałbym być czyimś psem, za kimś chodzić, tak żeby nigdy już nie być samotnym – czasem trochę jedzenia, od czasu do czasu kopniak, jedna pieszczota, dwa uderzenia szpicrutą.

PANI Muszę już iść! Do widzenia!

NIEZNAJOMY *(z roztargnieniem)* Do widzenia! *(siedzi dalej na ławce; zdejmuje kapelusz, ociera pot z czoła. Potem rysuje laską na piasku)*

ŻEBRAK *(wchodzi. Wygląd ma nader dziwny; szuka czegoś w rynsztoku)*

NIEZNAJOMY Co tam zbieracie, żebraku?

ŻEBRAK Po pierwsze – o co chodzi? A poza tym nie jestem żebrakiem – czy pana prosiłem o cokolwiek?

NIEZNAJOMY Przepraszam, dość trudno ocenić ludzi po wyglądzie.

ŻEBRAK Zapewne. Potrafi pan na przykład odgadnąć kim jestem?

NIEZNAJOMY Nie, ani nie potrafię, ani nie chcę; po prostu zupełnie mnie to nie interesuje.

ŻEBRAK Kto może z góry wiedzieć. Zainteresowanie przychodzi zwykle dopiero potem, kiedy już jest za późno. Virtus post nummos!

NIEZNAJOMY Coś takiego! Żebrek mówiący po łacinie.

ŻEBRAK Widzi pan, zainteresowanie już się budzi. Omne tulit punctum qui miscuit utile dulci. Mnie udawało się wszystko, co tylko przedsięwziąłem, z tej mianowicie przyczyny, że nigdy nic nie robiłem. Chciałbym nazwać się Polikratesem, tym, co to rzucił do morza swój pierścień. Czy

wie pan, że dostałem od życia wszystko, czego chciałem? Ale ja nigdy niczego nie chciałem i znużony powodzeniem wyrzuciłem pierścień. Teraz na starość, żałuję tego i szukam go w rynsztokach, ale ponieważ poszukiwania mogą trwać długo, nie gardzę, w braku złotego pierścienia, paroma niedopałkami cygar.

NIEZNAJOMY Nie wiem, czy pan żebrak kpi, czy brak mu piątej klepki.

ŻEBRAK Widzi pan, ja tego też nie wiem.

NIEZNAJOMY A wie pan, kim ja jestem?

ŻEBRAK Nie mam pojęcia; i wcale mnie to nie interesuje.

NIEZNAJOMY Zainteresowanie przychodzi zwykle dopiero potem... To niesłychane! Doprowadził mnie pan do tego, że powtarzam pańskie słowa. Przecież to tak jakby palić po kimś niedopałki cygar. Pfe!

ŻEBRAK (*uchyla kapelusza*) A pan nie chce moich niedopałków?

NIEZNAJOMY Co to za bliznę ma pan na czole?

ŻEBRAK Pamiątka po jednym bliskim krewnym.

NIEZNAJOMY Strach mnie ogarnia. Muszę dotknąć tego człowieka, żeby sprawdzić, czy naprawdę istnieje. (*dotyka ramienia Ż e b r a k a*) Tak, on istnieje naprawdę! – Proszę, oto skromny datek! W zamian za to obieca mi pan, że będzie pan szukać pierścienia Polikratesa w innej dzielnicy, (*podaje monetę*) post nummos virtus... No proszę, znów zaczynam przeżuwać! Proszę odejść! Proszę odejść!

ŻEBRAK Odejdę, ale doprawdy dał mi pan za dużo. Zwracam panu trzy czwarte, w ten sposób jesteśmy sobie winni tylko przyjacielski upominek!

NIEZNAJOMY Przyjacielski upominek? Nie jestem pańskim przyjacielem!

ŻEBRAK Ale ja pańskim. Gdy się jest samotnym na świecie, nie wolno tak bardzo przebierać w ludziach.

NIEZNAJOMY Pan wybaczy, że pożegniam pana krótko! Pfe!

ŻEBRAK Ależ proszę, proszę bardzo; tylko gdy się znowu spotkamy, będę miał w pogotowiu przywitanie znacznie dłuższe. (*odchodzi*)

NIEZNAJOMY (*siada i rysuje końcem laski na piasku*) Niedzielne popołudnie! Długie, szare, smutne niedzielne popołudnie, kiedy to we wszystkich domach zjedzono już pieczeń wołową z kwaśną kapustą i kartoflami. Starzy ucinają sobie poobiednią drzemkę. Młodzi grają w szachy i palą cygara. Służba poszła na nieszpory. Sklepy pozamykane. Och, to długie zabójcze popołudnie, dzień odpoczynku, gdy dusza przestaje się poruszać, gdy równie niemożliwe jest spotkać znajomą twarz jak wcisnąć się do knajpy.

PANI (*wraca; ma kwiat przy dekolcie*)

NIEZNAJOMY No proszę! Wystarczy, bym otworzył usta i powiedział cokolwiek, a natychmiast życie zadaje mi kłam!

PANI Jeszcze pan tu siedzi?

NIEZNAJOMY Chyba obojętne czy piszę na piasku tu, czy gdzie indziej, bylebym pisał na piasku.

PANI A co pan pisze? Proszę pokazać?

NIEZNAJOMY Widzi pani, o tu!... Ewa, 1864... Nie, niech pani po tym nie depcze...

PANI Bo co?

NIEZNAJOMY Spotka panią nieszczęście i mnie też.

PANI Skąd pan wie?

NIEZNAJOMY Po prostu wiem! I wiem także, że ta róża wigilijna, którą nosi pani przy dekolcie, to mandragora. Symbolizuje złośliwość i oszczerstwo, a w medycynie leczono tym dawniej obłąd. Czy da mi ją pani?

PANI (*z wahaniem*) Jako lekarstwo?

NIEZNAJOMY Tak! – Czytała pani moje utwory?

PANI Przecież pan wie, że je czytałam, że panu zawdzięczam wolność od przesądów i wiarę w ludzkie prawa i ludzką godność!

NIEZNAJOMY W takim razie nie zna pani moich ostatnich książek...

PANI Nie, i jeśli są niepodobne do poprzednich, nie chcę o nich słyszeć!

NIEZNAJOMY Świetnie! Proszę mi więc przyrzec, że nigdy już nie otworzy pani żadnej mojej książki.

PANI Muszę się wpierw zastanowić! – Dobrze, przyrzekam!

NIEZNAJOMY Tylko proszę nie złamać obietnicy? Pamięta pani, co stało się z żoną Sinobrodego, gdy ciekawość skusiła ją do otwarcia zakazanego pokoju...

PANI Czy pan nie widzi, że już się pan zachowuje jak Sinobrody? Zapomniał pan, że jestem mężatką, że mój mąż jest lekarzem i pańskim wielbicielem, i że w jego domu może pan się zjawić, kiedy pan tylko zechce.

NIEZNAJOMY Robię wszystko, żeby o tym zapomnieć, i tak to zatarłem w pamięci, że straciło znamiona rzeczywistości.

PANI Jeśli tak, może odprowadzi mnie pan wieczorem do domu?

NIEZNAJOMY Nie! Ale może pani pójdzie ze mną?

PANI Dokąd?

NIEZNAJOMY W świat, dokądkolwiek! Nie mam domu, tylko walizkę. Pieniądze miewam czasem, ale rzadko – to jedyna rzecz, której życie z uporem mi odmawia, może dlatego, że nie pragnąłem ich dostatecznie mocno

PANI Hm!

NIEZNAJOMY No więc, o czym pani myśli?

PANI Dziwi mnie, że nie czuję się dotknięta pańskim żartem.

NIEZNAJOMY Wszystko jedno czy to żart, czy ni żart... Słyszysz pani! Odezwały się organy; to znaczy że niedługo otworzą knajpę.

PANI Więc to prawda, że pan dużo pije?

NIEZNAJOMY Dużo! Wino wyzwala moją duszę z cielesnej powłoki. Wzlatuję w przestworza, widzę to, czego nikt inny nawet nie przeczuwa i słyszę, czego nikt nigdy nie słyszał...

PANI A na drugi dzień?

NIEZNAJOMY Mam przepiękne wyrzuty sumienia, odczuwam zbawienne uczucie winy i żalu. Rozkoszuję się cierpieniem ciała, podczas gdy dusza jak mgła unosi się nad czołem. Jest mi tak, jakbym był między życiem i śmiercią, gdy duch czuje, że rozwinął skrzydła i może uciec, jeśli tylko, zechce.

PANI Proszę wejść ze mną do kościoła, choćby na chwilę; nie usłyszysz pan żadnego kazania, tylko piękną muzykę nieszporów.

NIEZNAJOMY Nie, do kościoła nigdy! To by mi sprawiło ból, przypomniało, że nie ma tam dla mnie miejsca, że jestem potępiony i że już nigdy więcej nie będę mógł tam wejść, tak jak nie mogę stać się na nowo dzieckiem.

PANI Naprawdę ma pan takie myśli?

NIEZNAJOMY Do tego doszedłem! Czuję się tak, jak gdybym leżał posiekany w kotle Medei i gotował się na wolnym ogniu; albo pójdę na mydło, albo zostanę wskrzeszony, powstanę odmłodzony, z własnego bulionu! Wszystko zależy od złości Medei.

PANI To brzmi jak wyrocznia. Zobaczymy, czy nie może pan stać się dzieckiem na nowo?

NIEZNAJOMY W takim razie wszystko musiałoby zacząć się od kołyski – a na świat musiałby przyjść ten właściwy.

PANI Właśnie! – Proszę na mnie chwilę poczekać. Wstąpię tylko do kaplicy świętej Elżbiety. Gdyby kawiarnia była otwarta, poprosiłabym pana, żeby pan nie pił! Ale na szczęście jest zamknięta.

NIEZNAJOMY (*siada i zaczyna rysować na piasku*)

Wchodzi sześciu odzianych na brązowo karawaniarzy i żałobników. Jeden niesie chorągiew z insygniami cechu cieśli owiniętą brązową krepą; inny duży topór umajony gałzkami świerczyny; trzeci poduszkę, na której leży młotek przewodniczącego. Zatrzymują się przed kawiarnią i czekają.

NIEZNAJOMY Wolno zapytać, kim był nieboszczyk?

PIERWSZY ŻAŁOBNIK To był cieśla! (*wydaje dźwięk przypominający cykanie zegara*)

NIEZNAJOMY Prawdziwy cieśla czy taki, co siedzi w drewnianych ścianach i cyka¹?

DRUGI ŻAŁOBNIK I jedno i drugie, ale raczej taki, co siedzi w drewnianych ścianach i cyka – jak on się właściwie nazywa?

NIEZNAJOMY (*do siebie*) Spryciarz! Chce mnie nabrać, żebym powiedział kołatek, ale ja mu odpowiem inaczej, żeby się z nim podroczyć. Myśli pan o tykotku?

DRUGI ŻAŁOBNIK Nie, wcale nie to mam na myśli. (*znowu słychać cykanie zegara*)

NIEZNAJOMY Chcecie mnie nastraszyć, czy też nieboszczyk robi cuda? Proszę więc przyjąć do wiadomości, że ani się nie boję, ani nie wierzę w cuda. W każdym razie wydaje mi się trochę dziwne, że żałobnicy odziani są na brązowo, dlaczego nie na czarno, co jest i tanio, i ładnie, i praktycznie?

TRZECI ŻAŁOBNIK Dla nas, prostaków, ten kolor jest czarny, ale jeśli wielmożny pan tak każe, może być brązowy.

NIEZNAJOMY Doprawdy cudaczne z was towarzystwo i czuję niepokój, który najchętniej przypisywałbym wczorajszemu upiciu się mozelskim winem. A jeśli powiem, że topór przybrany jest świerczyną usłyszę, że to jest – no tak, co to takiego?

PIERWSZY ŻAŁOBNIK To winna latorośl.

NIEZNAJOMY Przeczuwałem, że to nie będzie świerczyna. Ale, ale – otwierają knajpę – nareszcie!

G o s p o d a r z otwiera kawiarnię. N i e z n a j o m y zajmuje stolik i dostaje wino. Ż a ł o b n i c y siadają przy wolnych stolikach.

¹ W oryginale gra słów oparta na nazwach trzech owadów. C i e ś l a „timmerman” to po szwedzku i rzemieślnik i żuk „tycz cieśla” (Acanthocinus aedilis, żyje w drewnie). K o ł a t e k po szwedzku „dödsur” dosł. „zegar śmierci” to żuk Anobium pertinax – kołatek uparty, drąży w suchym drewnie. Jako trzeci w osmałę występuje „guldsmed”, tj. „złotnik” jako rzemieślnik, a „kruszczyca złotawka” (Cetonia aurata) jako nazwa owada. W przekładzie niemożliwe jest oddać podwójne znaczenie. Dla nawiązania do gry słów zastąpiono go „tykotkiem” (żuk Tykotek rudowłos – Xestobium rufovillosum, atakuje belki i krokwie). Stąd „cykać” i „cykanie” – bo o zegarze i o świerszczach (przyp. tłum.)

NIEZNAJOMY Widzę, że to jakiś wesoły nieboszczyk skoro żałobnicy idą się upić zaraz po ostatniej posłudze.

PIERWSZY ŻAŁOBNIK Tak, tak, to był nicpoń, który nie mógł się nauczyć traktować życia poważnie.

NIEZNAJOMY I prawdopodobnie nadużywał trunków?

DRUGI ŻAŁOBNIK Właśnie!

TRZECI ŻAŁOBNIK A utrzymanie żony i dzieci zostawiał innym.

NIEZNAJOMY Bardzo nieładnie. Pewnie dlatego jego przyjaciele tak pięknie o nim mówią na pogrzebie. Proszę nie trącać mego stolika, kiedy piję.

PIERWSZY ŻAŁOBNIK Kiedy ja piję, nic mi to nie przeszkadza...

NIEZNAJOMY A mnie przeszkadza, bo jest wielka różnica między mną a wami!

ŻAŁOBNICY (*szemrzą*)

ŻEBRAK (*wchodzi*)

NIEZNAJOMY Znowu ten żebrak, który grzebie w rynsztokach!

ŻEBRAK (*zajmuje stół i zamawia wino*) Proszę o wino! – Mozelskie!

GOSPODARZ (*przychodzi z arkuszem papieru w ręku*) Niech pan się stąd zaraz wynosi! Nic pan tu nie dostanie, bo nie zapłacił pan podatków. Proszę, oto nakaz sądowy, a tu pańskie nazwisko, wiek i rysopis.

ŻEBRAK Omnia serviliter pro dominatione! Jestem wolnym człowiekiem z akademickim wykształceniem, zaniechałem płacenia podatków, bo nie mam najmniejszej ochoty ubiegać się o stanowisko deputowanego. – Mozelskie!

GOSPODARZ Jeśli pan stąd natychmiast nie wyjdzie – zabiorą pana i odstawią gratis do przytułku!

NIEZNAJOMY Może panowie załatwiliby tę sprawę gdzie indziej. Przeszkadzacie gościom.

GOSPODARZ Tak, ale pan zaświadczy, że wszystko odbywa się jak należy...

NIEZNAJOMY Nie! Cały ten incydent jest nader przykry! Nawet jeśli ktoś nie płaci podatków – hm – ma chyba prawo do drobnych przyjemności w życiu!

GOSPODARZ Ach to tak! Pan pewnie z tych, co „wyzwalają łajdaków” od ich powinności.

NIEZNAJOMY Dosyć! Tego już za wiele! Nie wiecie, że jestem człowiekiem sławnym?

GOSPODARZ I ŻAŁOBNICY (*wybuchają śmiechem*)

GOSPODARZ Może osławionym! Słuchajcie no, trzeba sprawdzić! Rysopis zgadza się: lat trzydzieści osiem, wąsy, oczy niebieskie; bez stałego zatrudnienia; dochody nieokreślone; żonaty, ale porzucił żonę i dzieci; znany z wywrotowych poglądów i robi wrażenie nie w pełni poczytalnego... Zgadza się!

NIEZNAJOMY (*podnosi się od stolika, błądy i zdruzgotany*) Och! A to co znowu!

GOSPODARZ Jak Boga kocham, zgadza się!

ŻEBRAK Więc to może o niego chodzi, a nie o mnie.

GOSPODARZ Chyba tak! A teraz weźcie się panowie pod rękę i wynoście się stąd obydwaj.

ŻEBRAK (*do Nieznajomego*) Chodźmy!

NIEZNAJOMY My? – To już jakaś intryga!

Dzwoni dzwon z wieży kościelnej; słońce przebija się przez chmury i oświetla kolorową rozetę okienną nad portalem, która otwiera się i odsłania wnętrze kościoła; słychać grę na organach i śpiew: Ave Maris Stella.

PANI (*wychodzi z kościoła*) Gdzie pan jest, co pan robi? Dlaczego pan znów mnie woła? Czy musi pan jak dziecko czepiać się kobiecej spódnicy?

NIEZNAJOMY Tak, boję się! Dzieją się tu rzeczy, których, nie da się wytłumaczyć w sposób naturalny.

PANI Przecież mówił pan, że się nie boi niczego, nawet śmierci!

NIEZNAJOMY Nie, śmierci się nie boję, ale czegoś innego! Czegoś, co nieznanego!

PANI Proszę mi podać rękę, zaprowadzę pana do lekarza, bo pan jest chory, mój przyjacielu! Chodźmy!

NIEZNAJOMY Być może. Ale najpierw muszę o coś spytać! Czy to karnawał, czy jest tak, jak powinno być?

PANI Z tymi tutaj chyba jest wszystko w porządku...

NIEZNAJOMY Ale ten żebrak? To na pewno jakiś okropny człowiek. Czy to prawda, że jest do mnie podobny?

PANI Tak, jeśli będzie pan dalej pić, stanie się pan podobny do niego. A teraz proszę wstąpić na pocztę i odebrać swój list; potem pójdzie pan ze mną.

NIEZNAJOMY Nie, nie pójdę na pocztę. Ten list zawiera pewnie tylko dokumenty sądowe. Na pewno.

PANI A jeśli nie?

NIEZNAJOMY Na pewno są w nim tylko nieprzyjemne sprawy.

PANI Jak pan chce; nikt nie uniknie swego losu. Mam takie wrażenie, jak gdyby wyższe moce odbyły naradę nad nami i powzięły decyzję.

NIEZNAJOMY Pani to też czuje?! Wie pani, właśnie słyszę, jak stuka młotek przewodniczącego, odsuwają krzesła od stołu, wysyłają woźnych... Och, ten lęk... Nie, ja z panią nie pójdę.

PANI Co pan ze mną zrobił... tam, w kaplicy, nie mogłam się modlić w należywym skupieniu! Świeca zgasła na ołtarzu i zimny wiatr owiał mi twarz, właśnie w chwili, gdy usłyszałam pańskie wołanie.

NIEZNAJOMY Nie wołałem! Tylko bardzo za panią tęskniłem...

PANI Pan wcale nie jest słabym dzieckiem, jakie pan udaje, w panu drzemią niesłychane siły. Boję się pana...

NIEZNAJOMY Gdy jestem sam, czuję się jak sparaliżowany. Ale gdy tylko znajdę w kimś oparcie, staję się silny! Teraz chcę być silny i dlatego pójdę z panią!

PANI Niech pan tak uczyni, a może zdoła pan uwolnić mnie od wilkołaka.

NIEZNAJOMY Wilkołaka?

PANI Tak go nazywam...

NIEZNAJOMY Dobrze! Idę z panią! Bić się z czarownikami, oswobadzać księżniczki, zabijać wilkołaki, to znaczy żyć!

PANI Chodź, mój wyzwoliciele! Spuszcza woalkę na twarz, całuje go spieszenie w usta i wybiega.

NIEZNAJOMY (*stoi przez chwile zaskoczony i oszołomiony*)

Z kościoła słyhać wysoki wielogłosowy akord głosów kobiecych, bliski krzyku. Oświetlona rozeta okienna nagle gaśnie; drzewo nad ławką drży; żalobnicy zrywają się z miejsc i patrzą ku niebu, jak gdyby zobaczyli tam coś niezwykłego i przerażającego.

NIEZNAJOMY (*wybiega za P a n i a*)

U LEKARZA

Podwórze, otoczone trzema długimi budynkami, jednopiętrowymi, drewnianymi domami krytymi dachówką. We wszystkich trzech budynkach małe okienka. Na prawo oszklone drzwi werandy. Na lewo przed oknami różany żywopłot i ule. Pośrodku podwórza stos drewna, w kształcie orientalne) kopuły; obok studnia. Ponad środkowym budynkiem widać wierzchołek dużego orzecha. W prawym rogu furtka do ogrodu.

Przy studni duży żółw. Na prawo wejście do piwniczki. Skrzynia z lodem i beczka na śmieci. Koło werandy stół i krzesła.

SIOSTRA *(wychodzi z drzwi werandy z telegramem)* Nieszczęście spada na ten dom, braciszku!

LEKARZ A kiedy go w nim nie było, moja droga?

SIOSTRA Ale tym razem – och! – Ingeborga wraca do domu przywożąc ze sobą – no, zgadnij kogo?

LEKARZ Poczekaj chwilkę! Już wiem! Dawno to przeczuwałem i pragnąłem tego. Podziwiam tego autora, uczyłem się od niego i chciałem go poznać! A więc powiadasz, że przyjeżdża! Gdzie też Ingeborga go spotkała?

SIOSTRA Pewnie w mieście. W jakimś literackim salonie.

LEKARZ Często zastanawiałem się, czy ten człowiek nie jest moim kolegą z gimnazjum. Nazwisko to samo. Wolałbym, żeby tak nie było, bo tamten miał w sobie coś złowieszczonego, a przez tyle lat te fatalne zadatki musiały się w nim bardzo rozwinąć.

SIOSTRA Nie wpuszczaj go do domu! Wyjedź! Wymów się jakąś wizytą!

LEKARZ Nie! Nie można uciec od swego losu...

SIOSTRA I ty, który nigdy nie ugiąłeś się przed niczym, ulegasz chimerze, którą nazywasz losem.

LEKARZ Życie mnie tego nauczyło. Trwoniłem czas i siły na walkę z nieuniknionym.

SIOSTRA Dlaczego pozwalasz swojej żonie włóczyć się i kompromitować siebie i siebie?

LEKARZ Wiesz przecież sama! Gdy skłoniłem ją do zerwania zaręczyn, obiecywałem jej całkowitą swobodę, zupełne przeciwieństwo więzienia, którym było jej życie. A zresztą nie mógłbym jej kochać, gdyby mi ślepo ulegała we wszystkim.

SIOSTRA No i w rezultacie jesteś w przyjaźni z własnym wrogiem.

LEKARZ No, no, nie przesadzaj!

SIOSTRA I pozwalasz jej wciągnąć do swego domu kogoś, kto cię zniszczy. Och, gdybyś wiedział, jak bezgranicznie nienawidzę tego człowieka.

LEKARZ Wiem, wiem! Jego ostatnia książka jest ohydna, ale odsłania też pewną psychozę.

SIOSTRA Toteż powinni go byli wsadzić do domu wariatów...

LEKARZ Nie ty jedna tak mówisz, ale ja osobiście nie widzę, by przekroczył granicę...

SIOSTRA Bo sam jesteś dziwak! I przebywasz stale z żoną zupełną wariatką.

LEKARZ Nie przeczę, że maniacy zawsze mnie silnie pociągali, a oryginalność nie jest przynajmniej banalna... *(słysząc syrenę statku)* Co to! Ktoś krzyczał!

SIOSTRA Nerwy, braciszku! To tylko parowiec... Błagam cię, wyjedź!

LEKARZ Może bym i wyjechał, ale jestem jak przygwożdżony... Wiesz, z tego miejsca widzę jego portret w moim gabinecie... A blask słońca rzuca cień, który zniekształca całą jego postać, tak że przypomina mi... to okropne. Widzisz, do kogo on jest podobny?

SIOSTRA Do diabła! – Uciekaj!

LEKARZ Nie mogę!

SIOSTRA Przynajmniej broń się...

LEKARZ Robię to zazwyczaj. Tym razem jednak mam takie uczucie, jak gdyby nadchodziła burza. Ileż razy chciałem się stąd przenieść, ale nie mogłem. Jakby ten grunt był rudą żelazną, a ja igłą magnetyczną... i jeśli spadnie nieszczęście, nic na to nie poradzę... W tej chwili weszli przez bramę.

SIOSTRA Nic nie słyszałam!

LEKARZ Ale ja, ja słyszę! I teraz także widzę! To on, mój kolega z dzieciństwa. Spłatał w szkole głupiego figla... wina spadła na mnie i zostałem ukarany. A do niego przyłgnęło przezwisko Cezar, nie wiem dlaczego!

SIOSTRA I ten człowiek...

LEKARZ Tak, takie jest życie! – Cezar!

PANI (*wchodzi*) Dzień dobry! Przyprowadziłam miłego gościa.

LEKARZ Wiem, wiem. Dom mój stoi dla niego otworem!

PANI Został w gościnnym pokoju, żeby się trochę odświeżyć.

LEKARZ Zadowolonaś ze swego podboju?

PANI On jest na pewno najniezwyklejszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałam.

LEKARZ To istotnie dużo!

PANI Tak, starczyłoby dla wszystkich.

LEKARZ Na pewno. Idź, siostrzyczko, i pokaż naszemu gościowi drogę.

S i o s t r a wychodzi.

Podróż była ciekawa?

PANI Tak, spotkałam dużo dziwnych ludzi... Miałaś jakichś pacjentów?

LEKARZ Nie, dziś było pusto. Wygląda na to, że moja praktyka się kurczy.

PANI (*życzliwie*) Biedaku... Słuchaj no, czy nie należałoby zabrać już stosu drewna pod dach? Nasiąka tylko wilgocią!

LEKARZ (*bez śladu wyrzutu w głosie*) Pewnie, trzeba by to zrobić, a także wybić pszczoły, zerwać owoce w ogrodzie, ale nie mogę się na nic zdobyć...

PANI Jesteś zmęczony!

LEKARZ Zmęczony wszystkim.

PANI (*bez goryczy*) No i masz niedobrą żonę, która w niczym ci nie pomaga!

LEKARZ (*łagodnie*) Nie powinnaś tak mówić, skoro ja tak nie myślę.

PANI (*zwrócona ku werandzie*) Nareszcie!

N i e z n a j o m y ubrany inaczej, wygląda młodziej niż w pierwszej scenie; wychodzi z drzwi werandy z wymuszoną swobodą; widać, że poznaje Lekarza, staje zaskoczony i wstrząśnięty, ale zaraz się opanowuje.

LEKARZ Witam w moim domu!

NIEZNAJOMY Dziękuję, panie doktorze!

LEKARZ Przynosi pan piękną pogodę. Bardzo się przyda, bo mamy tu deszcze od sześciu tygodni...

NIEZNAJOMY A nie od siedmiu? Zwykle pada przez siedem tygodni, jeśli jest deszcz na siedmiu braci śpiących... ale co ja wygaduję, przecież jeszcze nie było siedmiu braci śpiących!

LEKARZ Panu, przywykłem do wielkomiejskich! przyjemności, nasze proste wiejskie życie wyda się pewnie monotonne.

NIEZNAJOMY O nie, czuję się tutaj równie dobrze jak w mieście... Proszę wybaczyć pytanie od rzeczy Czy my przypadkiem nie spotkaliśmy się kiedyś dawniej, w młodości?

LEKARZ Nigdy.

PANI (usiadła przy stole i szydełkuje)

NIEZNAJOMY Jest pan pewny?

LEKARZ Całkowicie! Śledziłem pańską karierę literacką od samego początku i, jak pan zapewne wie od mojej żony, z najwyższym zainteresowaniem. Gdybyśmy więc znali się przedtem, przypomniabym sobie przynajmniej nazwisko. – Wracając do tematu, widzi pan teraz, jak się wiedzie prowincjonalnemu lekarzowi.

NIEZNAJOMY Gdyby pan mógł sobie wyobrazić, jak się wiodło tak zwanemu wyzwolicielowi, na pewno by mu pan nie zazdrościł.

LEKARZ Domyślam się, gdyż wiem, jak bardzo ludzie kochają swoje kajdany. Może tak ma być skoro już tak jest!

NIEZNAJOMY (*nasłuchuje*) To dziwne: kto to gra w sąsiedztwie?

LEKARZ Nie mam pojęcia! A może ty wiesz, Ingeborgo?

PANI Nie!

NIEZNAJOMY „Marsz żałobny” Mendelssohna! Ta melodia mnie prześladowuje. Sam już nie wiem, czy tylko dźwięczy mi w uszach, czy...

LEKARZ Miewa pan złudzenia słuchowe?

NIEZNAJOMY Nie, złudzenia chyba nie, ale wciąż mnie prześladowają powtarzające się drobne wydarzenia... Czy państwo też słyszą tę muzykę?

LEKARZ i PANI Oczywiście! Ktoś gra...

PANI I to Mendelssohna...

LEKARZ Nic dziwnego! Jest przecież w modzie...

NIEZNAJOMY Tak, wiem o tym, ale że ktoś go gra właśnie tutaj, na właściwym miejscu, we właściwej chwili... (*wstaje*)

LEKARZ Żeby pana uspokoić, zapytam siostrę... (*wchodzi na werandę*)

NIEZNAJOMY (*do P a n i*) Duszę się tutaj! Nie spędzę ani jednej nocy pod tym dachem. Mąż pani wygląda jak wilkołak, a pani zmienia się w jego obecności w słup soli. W tym domu popełniono morderstwo, tu straszy. Ucieknę stąd, pod byle jakim pretekstem.

LEKARZ (*wychodzi na dwór*) Tak, na fortepianie grała panienka z poczty...

NIEZNAJOMY (*nerwowo*) W porządku! Więc wszystko jest tak, jak być powinno! – Jaki pan ma oryginalny dom, panie doktorze! Wszystko tu takie niezwykle. Choćby ten stos drewna...

LEKARZ Aha, już dwa razy uderzył w niego piorun.

NIEZNAJOMY To okropne; i mimo to trzyma pan go tu dalej?

LEKARZ Właśnie dlatego, a w tym roku podwyższyłem go jeszcze o dwa łokcie, żeby latem dawał mi cień. To mój bluszcz taki jak ten, który wyrósł nad głową Jonasza²... Z nadejściem jesieni przenosi się go do drewni...

NIEZNAJOMY (*rozgląda się*) A... ma pan róże wigilijne... Gdzie je pan zdobył, i jak to się dzieje, że kwitną latem... Wszystko tu jest na opak...

² W oryg. dynia – Por. Biblia, Jonasz IV. 6, w przekł. Wujka, który w przypowieści o osłaniającej Jonasza roślinie zastąpił dynię bluszczem (przyp. tłum.)

LEKARZ Ach tak, chodzi panu o te kwiaty... Mam u siebie pacjenta trochę chorego umysłowo...

NIEZNAJOMY Tu, w tym domu?

LEKARZ Tak, ale to człowiek o spokojnym usposobieniu, który oddaje się rozmyślaniom nad brakiem celowości w naturze. A ponieważ uważa za niedorzeczne, by róże zimowały w śniegu i marzły, przechowuje je w piwnicy i sadi na wiosnę.

NIEZNAJOMY Trzyma pan wariata w domu? To nadzwyczaj nieprzyjemne.

LEKARZ No cóż, być może! Ale on jest taki spokojny.

NIEZNAJOMY Dlaczego więc zwariował?

LEKARZ Ba, skąd można wiedzieć. To choroba umysłowa, a nie żadna przypadłość fizyczna.

NIEZNAJOMY Jedno pytanie: czy on jest gdzieś tu w pobliżu?

LEKARZ Ten wariat! Tak, chodzi swobodnie po ogrodzie i poprawia dzieło stworzenia. Ale jeśli jego obecność panu przeszkadza, zamkniemy go w piwnicy.

NIEZNAJOMY Dlaczego takich biedaków nie pozbawia się życia?

LEKARZ Nigdy nie wiadomo, czy dojrzeli...

NIEZNAJOMY Do czego?

LEKARZ Do życia przyszłego!

NIEZNAJOMY Nic takiego nie istnieje!

Pauza.

LEKARZ Kto wie!

NIEZNAJOMY Nie wiem dlaczego, ale jakoś tu strasznie. Może ma pan tu także trupy?

LEKARZ Ależ oczywiście! W tej skrzyni z lodem trzymam kilka odciętych kończyn, które muszę posłać do władz... *(wyjmuje nogę i rękę)* Niech pan spojrzy.

NIEZNAJOMY Zupełnie jak u Sinobrodego.

LEKARZ *(ostro)* Co pan chce przez to powiedzieć? *(patrzy przenikliwie na P a n i a)* Myśli pan, że morduję moje żony?

NIEZNAJOMY Ależ skąd! Przecież widać, że pan tego nie robi. – W tym domu pewnie także straszy?

LEKARZ Jeszcze jak! Niech pan spyta mojej żony!

Wycofuje się za stos drewna, tak że jest niewidoczny dla Pani i Nieznajomego.

PANI (*do Nieznajomego*) Możemy rozmawiać głośno, bo mój mąż źle słyszy, tylko po ruchu ust odgaduje, co się mówi!

NIEZNAJOMY Skorzystam więc z okazji i powiem, że przykrzejszej pół godziny jeszcze nigdy nie przeżyłem. Stoimy tu i pleciemy straszliwe głupstwa, tylko dlatego, że nikt nie ma odwagi powiedzieć, co myśli. Przed chwilą tak cierpiałem, że chciałem wyjąć scyzoryk i otworzyć sobie żyły, by się ochłodzić. Ale teraz mam ochotę wygarnąć mu prawdę w oczy i doprowadzić go do wybuchu... Powiedzmy mu, że wyjeżdżamy, i że pani ma już dość jego bzików!

PANI Jeśli będzie pan tak mówić, znenawidzę pana. Należy w każdym razie zachować się przyzwoicie.

NIEZNAJOMY Och, jaka pani dobrze wychowana!

LEKARZ (*wysuwa się zza stosu drewna, staje się widoczny dla obojga rozmawiających, którzy kontynuują rozmowę*)

NIEZNAJOMY Ucieknie pani ze mną jeszcze przed zachodem słońca?

PANI Proszę pana...!

NIEZNAJOMY Dlaczego mnie pani wczoraj pocałowała...

PANI Proszę pana...!

NIEZNAJOMY A jeśli on nas słyszy... wygląda na takiego fałszywca...?

LEKARZ Czym moglibyśmy rozerwać naszego gościa?

PANI Nasz gość nie ma wielkich wymagań jeśli chodzi o rozrywki, bo nie miał życia usłanego różami...

LEKARZ (*gwizdże na gwizdku*)

W ogrodzie pojawia się W a r i a t, ma na czole wieniec laurowy i jest dziwacznie wystrojony.

LEKARZ Cezar! Chodź tutaj!

NIEZNAJOMY (*niemile dotknięty*) On się nazywa Cezar?

LEKARZ Nie, to przezwisko, które mu nadałem, bo mi przypomina jednego z kolegów szkolnych.

NIEZNAJOMY (*zaniepokojony*) Jak to?

LEKARZ No tak, to był taki niezwykły wypadek. On nabroił, a winę zwałił na mnie.

PANI (*do Nieznajomego*) Słyszał kto, żeby dziecko mogło być tak zepsute?

NIEZNAJOMY (*stoi jak na mękach*)

WARIAT (*wchodzi*)

LEKARZ Chodź no bliżej, Cezar, i ukłoń się wielkie mu pisarzowi.

WARIAT To on jest ten wielki?

PANI (*do L e k a r z a*) Dlaczego wołasz tu wariata skoro to sprawia przykrość naszemu gościowi?

LEKARZ Cezar, masz być uprzejmy, bo dostanie lanie!

WARIAT Cezar to on jest, ale wielki nie jest, bo nie wie, co było wpierw, kura czy jajo. – A ja wiem.

NIEZNAJOMY (*do P a n i*) Odchodzę stąd! Zwabiła mnie pani w pułapkę. Już sam nie wiem, co o tym sądzić. Za chwilę wypuści pewnie pszczoły, dla mojej rozrywki?!

PANI Proszę mieć do mnie zaufanie, bez względu na wszystko.. i niech pan nie mówi tak głośno...

NIEZNAJOMY Ale on nas nigdy nie zostawi samych ten okropny wilkołak, nigdy!

LEKARZ (*patrzy na zegarek*) Proszę mi wybaczyć, ale muszę wyjść na godzinę do pacjenta. Mam nadzieję że czekanie nie będzie się panu dłużyć.

NIEZNAJOMY Przywykłem czekać na to, co nigdy nie przychodzi...

LEKARZ (*do W a r i a t a*) Cezar, chodź no, ty nicponiu! Zamknę cię w piwnicy! (*wychodzi z W a r i a t e m*)

NIEZNAJOMY (*do P a n i*) Co tu się dzieje? Kto mnie właściwie prześladowuje? Zapewnia mnie pani, że jej mąż jest do mnie życzliwie nastawiony; wierzę w to a przecież on nie potrafi ust otworzyć, żeby mnie ni urazić. Każde jego słowo kłuło mnie jak szydło... Znów ktoś gra tego marsza żałobnego, gra go rzeczywiście... i te róże wigilijne. – Dlaczego wszystko się powtarza... trupy i żebracy, i wariaci, i losy ludzkie i wspomnienia z dzieciństwa... Chodźmy stąd! Chcę wyrwać panią z tego piekła!

PANI Właśnie dlatego pana tu przyprowadziłam, a także po to, by nikt nie mógł powiedzieć, że ukradł pan cudzą żonę. Ale muszę zapytać o jedno: czy mogę na panu polegać?

NIEZNAJOMY Myśli pani o moich uczuciach...

PANI O nich nie mówmy, od nich wyszliśmy, no i będą trwały, dopóki będą trwały...

NIEZNAJOMY Chodzi pani o oparcie materialne! Mam na koncie duże sumy i wystarczy, żebym napisał lub zatelegrafował...

PANI Więc polegam na tym! – Zgoda. (*wtyka robótkę do kieszeni*) Niech pan stąd wyjdzie przez tę furtkę; a potem idzie wzdłuż żywopłotu z krzaków bzu, aż do bramki w parkanie. Gdy ją pan otworzy, znajdzie się pan na gościńcu. Spotkamy się w najbliższej wiosce!

NIEZNAJOMY (*waha się*) Wymykać się ukradkiem przez furtkę, to nie w moim guście! Wolałbym raczej bić się z nim tu na podwórzu...

PANI (*z nakazującym gestem*) Szybko!

NIEZNAJOMY Lepiej proszę iść ze mną!

PANI Dobrze! W takim razie pójdę przodem! (*odwraca się; przesyła ręką pocałunek w stronę werandy*) Biedny mój wilkołak!

Akt drugi

POKÓJ W HOTELU

Nieznajomy, Kelner, Pani.

NIEZNAJOMY (*z torbą podróżną w ręku*) A więc nie macie innego pokoju?

KELNER Niestety nie!

NIEZNAJOMY Ale mnie się tu nie podoba!

PANI Skoro nie ma nic innego, a wszystkie inne hotele są zajęte...

NIEZNAJOMY (*do Kelnera*) Proszę nas zostawić samych!

PANI (*osuwając się na krzesło, nie zdejmując okrycia ani kapelusza*)

NIEZNAJOMY Masz jakieś życzenie?

PANI Tak, żebyś mnie zabił!

NIEZNAJOMY Rozumiem cię! Wyrzucani z hoteli, ponieważ nie jesteśmy małżeństwem, poszukiwani przez policję, trafiamy w końcu do tego hotelu, ostatniego, do którego bym zajechał, i to akurat do pokoju numer osiem... Ktoś walczy przeciwko mnie!

PANI Pokój numer osiem?

NIEZNAJOMY Widzę, że ty też byłaś już tutaj kiedyś?

PANI A ty?

NIEZNAJOMY Tak!

PANI Chodźmy stąd, na ulicę, do lasu, dokądkolwiek...

NIEZNAJOMY Chętnie! Ale jestem równie zmęczony jak ty po tej dzikiej gonitwie! Czułem, że nasza podróż zmierza w tym kierunku: opierałem się i chciałem jechać w inną stronę ale pociągi się spóźniały, nie trafiliśmy na nie i musieliśmy przybyć tutaj, i to akurat do tego pokoju. To sprawa diabła! Ale ja się jeszcze z nim porachuję!

PANI Chyba już nigdy nie zaznam spokoju!

NIEZNAJOMY Nic tu się nie zmieniło. Patrz, tam stoi ta zawsze zwiędła róża wigilijna... znowu się powtarza! – Na ścianie fotografia – Hotel Breuer w Montreux – tam też kiedyś mieszkałem...

PANI Byłeś na poczcie?

NIEZNAJOMY Czekałem na to pytanie. Tak byłem, i w odpowiedzi na pięć listów i trzy depesze dostałem tylko jeden telegram: mój wydawca wyjechał na dwa tygodnie.

PANI Więc jesteśmy zgubieni.

NIEZNAJOMY Nieomal!

PANI A za pięć minut przyjdzie służący i poprosi o nasze paszporty, potem zaś zjawi się gospodarz i zażąda, żebyśmy odeszli.

NIEZNAJOMY Wtedy pozostanie nam tylko jedno...

PANI Jest i drugie!

NIEZNAJOMY To drugie jest niemożliwe.

PANI Jakie drugie?

NIEZNAJOMY Pojechać na wieś do twoich rodziców.

PANI Czytasz w moich myślach.

NIEZNAJOMY Nie możemy mieć przed sobą żadnych tajemnic.

PANI Więc nasz sen się prześnił...

NIEZNAJOMY Być może!

PANI Zatelegrafuj jeszcze raz!

NIEZNAJOMY Powinienem, ale nie mogę ruszyć się z miejsca; nie wierzę już w powodzenie starań – ktoś mnie sparaliżował.

PANI I mnie też! – Postanowiliśmy nie mówić o przeszłości, a wleczyć ją z sobą. Patrz na te tapety! Ich kwiaty układają się w portret! Widzisz, czyj?

NIEZNAJOMY Tak, to on! Wszędzie, wszędzie on! Ile setek razy... Ale we wzorze serwety widzę kogoś innego... Czy to może być naturalne? Nie, to tylko złudzenie! – Czekam, że lada chwila odezwie się mój marsz pogrzebowy, i będzie komplet. (*nastuchuje*) No tak, już grają!

PANI Nic nie słyszę!

NIEZNAJOMY No to w drogę!

PANI Jedziemy do domu?

NIEZNAJOMY Chyba w ostateczności! – Przyjechać tam jako życiowy rozbitek, żebrak, nie, to niemożliwe!

PANI Wprawdzie... nie, tego bym nie zniosła! Wrócić z hańbą i wstydem i narobić zmartwienia staruszkom... znaleźć się w takiej upokarzającej sytuacji. Już nigdy nie moglibyśmy się nawzajem szanować!

NIEZNAJOMY Tak, to byłoby gorsze niż śmierć. Ale wiesz, czuję że to się zbliża nieuchronnie. I zaczynam już pragnąć, by przejść przez to jak najprędzej, skoro to i tak jest nieuniknione.

PANI (*wyjmuje robótkę*) A ja wcale nie mam ochoty, by mnie w twojej obecności znieważano... musi się znaleźć jakieś inne wyjście. Gdybyśmy byli małżeństwem... a to można szybko załatwić, bo moje poprzednie małżeństwo jest formalnie nieważne – według ustaw kraju, w którym zostało zawarte... Wystarczy tylko odbyć podróż i zawrzeć związek małżeński przed tym samym kapłanem, który... ale to byłoby upokarzające dla ciebie...

NIEZNAJOMY Nie odbiegałoby od reszty... skoro ta podróż poślubna przemienia się w pielgrzymkę lub w bieg przez różgi...

PANI Masz rację, za pięć minut zjawi się tu gospodarz i wypędzi nas! Toteż by skończyć z upokorzeniami pozostaje jedynie przełknąć to ostatnie... cicho, słyszę kroki...

NIEZNAJOMY Czuję, że ono nas spotka i jestem na nie gotowy... Jestem teraz gotów na wszystko i skoro nie mogę pokonać Niewidzialnego, pokażę, ile potrafię znieść... Zastaw swoją biżuterię, wykupię ją potem, gdy wróci mój wydawca – jeśli nie utonie w kąpieli albo nie zginie w katastrofie kolejowej. Gdy się pragnie sławy, tak jak ja, musi się być gotowym przede wszystkim poświęcić honor!

PANI Skoro więc jesteśmy zgodni, czy nie sądzisz, że lepiej dobrowolnie opuścić ten pokój... O Boże! Ktoś nadchodzi! Gospodarz!

NIEZNAJOMY Chodźmy – bieg przez różgi między kelnerem, pokojówkami, pucybutami i portierem... rumieniec wstydu i bladość gniewu... leśne zwierzęta mają swoje nory, nas jednak zmusza się do wystawiania na pokaz naszej sromoty. – Opuść przynajmniej woalkę!

PANI To się nazywa wolność!

NIEZNAJOMY I taki jest wyzwoliciel! Wychodzą.

NAD MORZEM

Chata na skalnym szczycie nad brzegiem morza. Przed chatą stół i krzesła. N i e z n a j o m y i P a n i ubrani jasno, wyglądają młodziej niż w scenie poprzedniej. Pani szydelkuje.

NIEZNAJOMY Trzy dni szczęścia i spokoju u boku mej żony i znów wraca niepokój.

PANI Czego się lękasz?

NIEZNAJOMY Że to długo nie potrwa!

PANI Dlaczego tak myślisz?

NIEZNAJOMY Nie wiem, zdaje mi się, że to się musi skończyć, nagle i fatalnie. Jest coś fałszywego w tym blasku słońca i ciszy bez wiatru, i czuję, że szczęście nie jest mi sądzone w życiu.

PANI Przecież wszystko zostało załagodzone, rodzice pogodzili się z sytuacją, mój mąż napisał przyjazny i wyrozumiały list...

NIEZNAJOMY Co to pomoże, co to pomoże... los knuje spisek, znów słyszę, jak stuka młotek i krzesła odsuwają się od stołu – wyrok wydany, ale musiał zapaść jeszcze przed moim urodzeniem, bo już w dzieciństwie zacząłem odbywać karę... Nie ma w moim minionym życiu niczego, co mógłbym wspominać z radością...

PANI I ty, biedaku, twierdzisz, że miałeś w życiu wszystko, czegoś zapragnął.

NIEZNAJOMY Wszystko, tylko niestety zapomniałem o złocie.

PANI Znowu do tego wracasz.

NIEZNAJOMY Chyba nic w tym dziwnego?

PANI Cicho!

NIEZNAJOMY Wciąż szydełkujesz! Co ty właściwie robisz? Siedzisz jak Parka i przesuwasz nic między palcami... Ale nie przerywaj sobie. Najpiękniejszy dla mnie widok to kobieta pochylona nad pracą lub dzieckiem. Co z tego będzie?

PANI Nic takiego, tylko ręczna robótka...

NIEZNAJOMY Jakby siatka nerwów i supelków, gdzie utrwalone zostały twoje myśli. Wyobrażam sobie, że tak musi wyglądać twój mózg wewnątrz...

PANI Och, gdybym miała choć połowę tych myśli które mi przypisujesz! Ale ja nie mam żadnych!

NIEZNAJOMY Może dlatego czuję się tak dobrze w twoim towarzystwie, dlatego uważam cię za tak doskonałą, że już nie mogę sobie wyobrazić życia bez ciebie! – Patrz, chmura odeszła, niebo pogodne, wiatr ciepły, czujesz, jak pieści skórę! To jest życie! Tak, teraz żyję, właśnie teraz! I czuję, jak coś we mnie wzbiera, rozciąga się, rozcieńcza, staje się nieskończone; jestem wszędzie, w morzu, które jest moją krwią, w górach, które są moim szkieletem, w drzewach, w kwiatach. Głową sięgam nieba, patrzę we wszechświat, który jest mną i czuję w sobie całą moc stwórcy, bo nim jestem. Chciałbym wziąć w dłoń tę masę i ugnieść ją na coś doskonalszego, trwalszego, piękniejszego... chciałbym widzieć cały świat i wszystkie stworzenia – szczęśliwymi: by rodziły się bez bólu, żyły bez troski i umierały w cichej radości! Ewa! Chcesz umrzeć ze mną, teraz, natychmiast, bo za chwilę znów czeka nas cierpienie?

PANI Nie, nie jestem jeszcze gotowa umrzeć!

NIEZNAJOMY Dlaczego!

PANI Wmawiam sobie, że czegoś jeszcze nie dokonałam. Może nie cierpiałam dostatecznie.

NIEZNAJOMY Czyżby to miało być celem życia?

PANI Chyba tak! – Proszę cię tylko o jedno!

NIEZNAJOMY Mów!

PANI Nie bluźnij tak niebiosom, jak to uczyniłeś przed chwilą! Nie porównuj się ze Stwórcą, bo w takich momentach przypominasz mi Cezara, tego u mnie w domu...

NIEZNAJOMY (*wzburzony*) Cezara! Skąd wiesz... jak możesz tak mówić...

PANI Nie chciałam powiedzieć nic złego! Palnęłam głupstwo używając słów „u mnie w domu”...
daruj!

NIEZNAJOMY Miałaś na myśli tylko te bluźnierstwa? I dlatego porównujesz mnie z Cezarem?

PANI Tylko to miałam na myśli!

NIEZNAJOMY Dziwne, wierzę w to, co mówisz, i wierzę że nie chciałaś mnie zranić, a mimo to ranisz mnie, tak jak wszyscy, z którymi się stykam. Co to znaczy?

PANI Ze jesteś przesadnie drażliwy.

NIEZNAJOMY Znów ta sama historia! Czy myślisz, że ukrywam przed tobą jakieś słabości, coś, co może mi sprawiać ból?

PANI Ależ skąd, na Boga! Och, znowu wkrada się między nas duch niezgody i podejrzliwości!
Odpędź go precz, póki pora!

NIEZNAJOMY Nie mów, że bluźnię, gdy wypowiadam starą znaną prawdę! Widzisz, jesteśmy bogami!

PANI Och, jeśli tak jest, dlaczego nie możesz pomóc sobie, pomóc nam?

NIEZNAJOMY Nie mogę? Poczekaj tylko, to dopiero początek.

PANI Jeśli koniec będzie podobny, niech nas Bóg ma w swej opiece!

NIEZNAJOMY Wiem, czego się obawiasz. Chciałem poczekać trochę z miłą niespodzianką, ale nie będę cię już dłużej dręczył. (*wyjmuje list polecony, nie otwarty*) Patrz...

PANI Przyszły pieniądze!

NIEZNAJOMY Dziś rano! Kto teraz może nas zniszczyć?!

PANI Nie mów tak, wiesz dobrze, kto nas może zniszczyć!

NIEZNAJOMY O kim mówisz?

PANI O tym, który karze ludzką pychę!

NIEZNAJOMY I odwagę! Zwłaszcza odwagę! To była moja pięta achillesowa, i wszystko mogłem znieść prócz tego fatalnego braku pieniędzy, który zawsze godził we mnie najdotkliwiej.

PANI Wybacz, że pytam. Ile dostałeś?

NIEZNAJOMY Nie wiem, nie otworzyłem jeszcze listu ale wiem w przybliżeniu, ile mogę się spodziewać! Zobaczmy! (*otwiera list*) Co to! Żadnych pieniędzy, tylko zawiadomienie, że nie mam nic na koncie. To jakaś nieczysta sprawa!

PANI Zaczynam wierzyć, że jest tak jak mówisz.

NIEZNAJOMY Że jestem przeklęty, tak! Ale ja biorę to przekleństwo w dwa palce i odrzucam je z powrotem szlachetnemu ofiarodawcy!... Ot tak! (*rzuca list w powietrze*) – wraz z moim przekleństwem.

PANI Nie rób tak! Boję się ciebie!

NIEZNAJOMY Bój się, ale nie wolno ci mną gardzić. Rękawica rzucona i zobaczysz teraz walkę gigantów! (*rozchyła marynarkę i kamizelkę i rzuca ku niebu groźne spojrzenie*) Chodź! Poraż mnie piorunem jeśli śmiesz! Przeraż mnie burzą, jeśli możesz!

PANI Nie, nie! Nie mów tak!

NIEZNAJOMY Tak! Tak! Właśnie tak! Kto się ośmiela zakłócać mój sen miłosny? Kto odrywa mi puchar od ust i wyrywa kobietę z mych ramion? Zawistni bogowie czy diabli! Mali mieszczańscy bożkowie, którzy parują cios klingi ukradkowym wbijaniem szpilek, którzy nie stają na placu, ale przychodzą od kuchni z nie zapłaconym rachunkiem, żeby skompromitować pana wobec parobków. Nie walka na białą broń, lecz opluwanie i szkalowanie... tfu! Moce, Potęgi, Trony, tfu!

PANI Oby niebo nigdy cię nie ukarało...

NIEZNAJOMY Niebo jednak niebieskie i głuche, morze jednak niebieskie i głupie... Cicho, słyszę jak nadchodzi wiersz... tak to określam, gdy jakiś motyw zaczyna kiełkować w moim mózgu... najpierw słyszę rytm... tym razem jest to jakby tętent kopyt, dźwięk ostróg i szcęk broni... a także trzepotanie, jak gdyby łopot żagli: to chorągwie...

PANI Nie to wiatr, słyszysz, jak szumi w gałęziach...

NIEZNAJOMY Cicho! Przejeżdżają teraz przez most, to most drewniany, a w rzece nie ma wody, tylko żwir... czekaj! Słyszę jak odmawiają różaniec, mężczyźni i kobiety. „Zdrowaś Mario”... a teraz... wiesz, co teraz widzę – na twojej robótce? – Dużą białą kuchnię, o bielonych wapnem ścianach, są tam trzy małe, głęboko osadzone, zakratowane okienka... i kwiaty... w lewym rogu piec kuchenny, po prawej stronie stół i ławy sosnowe... nad stołem, w kącie, czarny krucyfiks – pod którym płonie lampka – pułap z okopconych belek... na ścianach wiszą pęki jemioly, lekko zeschniętej...

PANI (*przestraszona*) Gdzie ty widzisz to wszystko? Gdzie ty to widzisz?

NIEZNAJOMY Na twojej robótce...

PANI I ludzi też widzisz?

NIEZNAJOMY Widzę starego, bardzo starego mężczyznę, który siedzi przy stole... pochylony nad torbą myśliwską... ale dłonie ma złożone do modlitwy... na podłodze klęczy stara kobieta... słyszę znów, jak gdyby z dworu, z werandy, śpiewy na Anioł Pański... a tych dwoje w kuchni wygląda jak gdyby byli zrobieni z białego wosku albo miodu... a wszystko jakby za zasłoną z krepy. – Nie, to nie wiesz? (*przynomnie*) To coś innego!

PANI To rzeczywistość! To kuchnia w domu moich rodziców, gdzie nigdy nie byłeś, stary mężczyzna to mój dziadek, a ta kobieta to moja matka, modlili się – na naszą intencję! Jest szósta i wtedy odmawiają ze służbą różaniec, na werandzie przed domem...

NIEZNAJOMY Bardzo to nieprzyjemne! Czyżbym się stawał także jasnowidzem! Ale to było takie piękne: ta izba, śnieżnobiała, z jemiolą i kwiatami... tylko dlaczego oni się za nas modlą?

PANI Tak, dlaczego? Czyżbyśmy postąpili niewłaściwie?

NIEZNAJOMY Co to znaczy niewłaściwie?

PANI Czytałam, że nie ma rzeczy niewłaściwych, ale mimo wszystko... Tęsknię bardzo do matki; do ojca nie, bo mnie odtrącił, tak jak odtrącił moją matkę.

NIEZNAJOMY Dlaczego ją porzucił?

PANI Kto to wie? A dzieci chyba najmniej. Jedźmy do mnie do domu, och jak ja za nim tęsknię...

NIEZNAJOMY Jaskinie lwów i gniazda węzów; jedno mniej, jedno więcej nie robi różnicy. Dla ciebie zrobiłbym to, ale nie w roli syna marnotrawnego. Choć tak, dla ciebie przejdę przez ogień i wodę...

PANI Ale ty nie wiesz...

NIEZNAJOMY Zwykle przeczuwam...

PANI Czy przeczuwasz też, że droga jest bardzo ciężka, bo staruszkowie mieszkają w górach, dokąd nie można dojechać!

NIEZNAJOMY To brzmi bajkowo, zdaje mi się, że czytałem albo śniłem o czymś takim...

PANI Możliwe, lecz wszystko, co tam zobaczysz, jest całkiem naturalne, może trochę niezwykle, ale ci ludzie też są niezwykli... Gotów jesteś pojechać tam ze mną?

NIEZNAJOMY Zupełnie gotów – na wszystko!

PANI (*całuje go w czoło i kreśli znak krzyża, prosto, skromnie i naturalnie*) To chodź!

NA GOŚCIŃCU

Krajobraz pagórkowaty. Na prawo, w dali, na wzgórzu, kapliczka. W głębi sceny wije się gościniec obsadzony po obu bokach drzewami owocowymi. Między drzewami widać stacje kalwarii, przydrożne kapliczki, krzyże wzniesione w miejscach nieszczęśliwych wypadków. Na pierwszym planie drogowskaz z tabliczką „W tej gminie zebranie zabronione”. N i e z n a j o m y, P a n i.

PANI Zmęczyłeś się biedaku.

NIEZNAJOMY Owszem! I upokarza mnie to, że jestem głodny, bo pieniądze się skończyły. Nigdy nie przypuszczałem, że mi się coś takiego przytrafi!

PANI Rzeczywiście, musimy chyba być przygotowani na najgorsze, bo zdaje się, popadliśmy w niełaskę. Wiesz, pękł mi bucik! Płakać mi się chce na myśl, że pojawimy się tam jak żebracy.

NIEZNAJOMY *(pokazuje na drogowskaz)* A zebranie jest w tej gminie zakazane. Dlaczego właśnie to musi być tutaj wypisane wielkimi literami?

PANI Ta tabliczka jest tu, odkąd pamiętam. Pomyśl, nie byłam tutaj od dzieciństwa. Wtedy droga wydawała mi się taka krótka, wzgórza nie wyglądały na takie wysokie, a drzewa były mniejsze, i rozlegał się śpiew ptaków.

NIEZNAJOMY Ptaki śpiewały dla ciebie przez okrągły rok – ach, dziecko! Teraz śpiewają tylko na wiosnę – a zbliża się już jesień! Wtedy szłaś tanecznym krokiem tą bezkresną drogą kalwarii, zrywałaś kwiaty u stóp krzyża... *(z daleka słyhać głos rogu myśliwskiego)* A to co?

PANI Ach, wiem, wiem, co to jest! Dziadek wraca z polowania. Dobry zacny staruszek! Chodźmy, by zdążyć przed wieczorem.

NIEZNAJOMY Daleko jeszcze?

PANI Niedaleko. Tylko ta CÓRKA, no i potem przez rzekę.

NIEZNAJOMY To ona tak szumi?

PANI Tak, wielka woda, nad którą urodziłam się i wychowałam. Miałam osiemnaście lat, kiedy pierwszy raz przeprawiłam się na drugi brzeg, by zobaczyć, co błękitnieje w dali – teraz już to widziałam.

NIEZNAJOMY Płaczesz!

PANI Och, mój kochany dziadunio. Gdy miałam wejść na prom, powiedział: – Tam leży świat, moje dziecko! Gdy się już na niego dość napatrzysz, wracaj do swoich gór, góry cię schowają! O tak, dosyć się już napatrzyłam! Dosyć!

NIEZNAJOMY Chodźmy! Droga jest długa i zapada zmierzch. *(podnoszą podróźne okrycia i ruszają)*

U WEJŚCIA DO WĄWOZU

Ciasne wejście do wąwozu pomiędzy stromymi górskimi urwiskami. Stoki porośnięte lasem iglastym. Na pierwszym planie szopa. Przy wejściu stoi miotła, a na jej trzonku wisi koźli róg. Po lewej kuźnia, której wrota stoją otwarte, widać przez nie czerwoną lunę. Po prawej młyn wodny.

W tyle wąwóz ze strumykiem obracającym koło młyńskie i kładka. Występy skalne rysują się jak olbrzymie profile.

W momencie podniesienia kurtyny K o w a l stoi w drzwiach kuźni a M ł y n a r k a w drzwiach młyna. Gdy wchodzi P a n i, dają sobie znak i odchodzą każde w swoją stronę. P a n i i N i e z n a j o m y są w podartej odzieży.

PANI (wchodzi, idzie w kierunku kuźni)

NIEZNAJOMY (wchodzi) Schowali się pewnie przed nami.

PANI Nie przypuszczam!

NIEZNAJOMY Jaka tu dziwna natura i jak to wszystko się zebrało razem, by wzbudzać niepokój. Skąd tu ta miotła i róg? Pewnie to ich zwykłe miejsce, a mimo to przychodzi mi na myśl czarownica... Czemu ta kuźnia jest czarna, a młyn biały? Bo kuźnia jest usmolona, a młyn obsypany mąką, a przecież gdy przed chwilą zobaczyłem czarnego kowala, stojącego na tle ognistej łuny naprzeciw białej młynarki, przypomniał mi się stary wiersz... Widzisz tych olbrzymów tam w górze... Nie, to nie do zniesienia... Toż to twój wilkołak, od którego cię wyzwoliłem...? To jego profil... Patrz, tam!

PANI Tak, to prawda, ale to przecież skała...

NIEZNAJOMY Skała, a jednak to on!

PANI Nie każ mi mówić, dlaczego wszędzie go widzimy!

NIEZNAJOMY Myślisz o... sumieniu, które odzywa się, gdy człowiek jest głodny i zmęczony, ale usypia, gdy jest syty i wypoczęty... To jakieś przekleństwo, że przyjdziemy tam jak oberwańcy... obszarpani po tej wędrówce między krzakami głogu... chyba ktoś mnie zwalcza...

PANI Dlaczego go wyzwałeś?

NIEZNAJOMY Bo wolę otwartą walkę, niż nękanie, szamotanie się z nie zapłaconymi rachunkami i pustymi portmonetkami. Ale nawet gdyby tak było... oto mój ostatni grosz, niech go sobie weźmie Wodnik, jeśli istnieje. (rzuca monetę do strumyka)

PANI Coś ty zrobił! Mieliliśmy tym zapłacić za przeprawę. Teraz będziemy musieli zaraz po przybyciu mówić o pieniądzech...

NIEZNAJOMY A kiedy było inaczej...

PANI Bo ty zawsze traktowałeś pieniądze z pogardą...

NIEZNAJOMY Jak wszystko inne...

PANI Nie wszystko jednak jest godne pogardzenia, istnieją rzeczy dobre...

NIEZNAJOMY Nie zauważyłem...

PANI Chodź ze mną, a zobaczysz...

NIEZNAJOMY Pójdę z tobą... *(waha się, kiedy ma przejść obok kuźni)*

PANI *(która poszła przodem)* Boisz się ognia?

NIEZNAJOMY Nie, ale...

W dali słyhać róg myśliwski. N i e z n a j o m y przebiega obok kuźni i biegnie za P a n i ą.

W KUCHNI

Duża kuchnia o bielonych wapnem ścianach. W prawym rogu trzy okna, dwa w tylnej, a jedno w prawej ścianie. Okna są małe, osadzone w głębokich wnękach, w których stoją wazoniki z kwiatami. Belkowany pułap poczerniały od sadzy. W lewym rogu piec kuchenny, na nim naczynia miedziane, żeliwne, żelazne i cynowe, oraz drewniane miski. W prawym rogu krucyfiks z lampką. Pod nim czworokątny stół i ławy ustawione wzdłuż ścian.

Tu i ówdzie wiszą pęki jemioli. W tyle sceny drzwi. Za nimi widać przytułek dla ubogich, przez okno w tylnej ścianie kościół.

Koło pieca legowisko dla psów i stół dla żebraków.

S t a r y siedzi przy stole pod krucyfiksem z dłońmi złożonymi do modlitwy. Przed nim leży torba myśliwska. Jest to osiemdziesięcioletni, mocno zbudowany mężczyzna o białych jak śnieg włosach i dużej brodzie, w stroju leśniczego. M a t k a klęczy na środku kuchni. Siwowłosa, w wieku około pięćdziesięciu lat, odziana w czerń i biel.

Z dworu słyhać wyraźnie chór głosów męskich, kobiecych i dziecięcych odmawiających ostatnie słowa zdrowaśki: „Święta Mario, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej, Amen!”

STARY I MATKA Amen!

MATKA Coś ci powiem, ojcze. Ludzie widzieli nad rzeką dwoje obcych włóczęgów. Byli obszarpani, brudni i przemoczeni, A gdy przyszło do płacenia przewoźnikowi za przeprawę, okazało się, że nie mają ani grosza. Siedzą teraz w przystani i susza odzież!

STARY Niech sobie siedzą!

MATKA Nie odmawiaj żebrakowi wstępu do swego domu, może to być anioł!

STARY To prawda! – Pozwól im tu przyjść!

MATKA Postawię im coś do zjedzenia na stole dla żebraków, jeśli ci to nie przeszkadza.

STARY Ale skąd!

MATKA Dać im trochę jabłecznika?

STARY Daj. – I każ rozpalić pod kuchnią, jeśli przemarzli.

MATKA Trochę późno na rozniecanie ognia, ale jeśli sobie życzysz...

STARY (*wygląda przez okno*) O tak, zrób to...

MATKA Na co patrzysz, ojczy?

STARY Patrę na rzekę, bardzo wezbrała... i zastanawiam się, tak jak to robię już od siedemdziesięciu pięciu lat – kiedy dotrę do morza...

MATKA Smutny jesteś dziś ojczy?

STARY ...et introibo ad altare Dei: ad Deum qui laetificat juventutem meam. – Tak, jestem smutny... Deus, Deus meus: quare tristis es anima mea, et quare conturbas me.

MATKA Spera in Deo...

*D z i e w k a wchodzi, daje znak M a t c e, która podchodzi do niej. Szepczą coś między sobą.
D z i e w k a wychodzi.*

STARY Słyszałem, coście mówiły! – Mój Boże, więc jeszcze i to!

MATKA Nie musisz się z nimi spotykać, możesz pójść do siebie na górę.

STARY Nie, przyjmę to jako karę za grzechy. – Tylko dlaczego przychodzą tu jak włóczędzy?

MATKA Prawdopodobnie zbłądzili i mieli jakieś kłopoty... Myślisz, że...

STARY Ale że ona przyprowadza tutaj swego – męża. To bezwstydnie.

MATKA Wiesz przecież jaka dziwna jest Ingeborga. Uważa, że wszystko, co robi, jest właściwe, słuszne. Czyś widział, by się czegokolwiek wstydziła, albo cierpiała z powodu nagany? Nigdy, a przecież wcale nie jest pozbawiona wstydu, wprost przeciwnie. Ale każdy jej postępek, choćby się wydawał niestosowny, jej jakoś przystoi.

STARY I mnie to dziwiło, że właściwie nie można się na nią gniewać... nie poczuwa się nigdy do winy, zachowuje się tak, jakby nagany nie do niej się odnosiły, jakby były w niej dwie osoby, z których jedna wciąż postępuje źle, a druga ją z tego rozgrzesza... Ale ten człowiek! Budzi we mnie odrazę, choć go prawie nie znam. Widzi wszędzie tylko podłość, a o nikim jeszcze nie słyszałem tyle złego, co o nim.

MATKA To prawda, ojczy, ale możliwe, że Ingeborga ma do spełnienia jakąś rolę w życiu tego mężczyzny, a on w jej życiu. Może mają się dręczyć nawzajem, aż do pojednania...

STARY Niech ci będzie, mimo to brzydzę się pomagać w czymś, co uważam za bezwstydnie... I ten człowiek pod moim dachem? Ale cóż, muszę to znieść, tak jak wszystko inne! Zasłużyłem na to!

MATKA A więc w imię boże!

PANI i NIEZNAJOMY (*wchodzą*)

MATKA Witajcie!

PANI Dziękuję, mamo! (*podchodzi do S t a r e g o*)

STARY (*wstaje i przygląda się N i e z n a j o m e m u*)

PANI Niech będzie pochwalony, dziadku! To mój mąż! Podaj mu rękę.

STARY Chcę mu się przedtem przypatrzeć... (*podchodzi do N i e z n a j o m e g o, kładzie mu dłoń na ramionach i patrzy mu w oczy*) Z jakimi zamiarami wstępuje pan do tego domu?

NIEZNAJOMY (*po prostu*) Tylko po to, by dotrzymać towarzystwa mojej żonie, i na jej usilną prośbę.

STARY Jeśli to prawda, witaj! Mam za sobą długie i burzliwe życie, w samotności znalazłem w końcu trochę spokoju: proszę, niech mi go pan nie zakłóca!

NIEZNAJOMY Nie przychodzę, by żądać przysług, i odchodząc nie zabiorę z sobą niczego!

STARY Ta odpowiedź mi się podoba, gdyż wszyscy potrzebujemy się wzajemnie, może i ja pana. Nigdy nie wiadomo, młody człowieku!

PANI Dziadku!

STARY Co, dziecko! Nie życzę ci szczęścia, bo go nie ma, życzę ci sił do dźwigania swego losu. A teraz zostawiam was na chwilę! Twoja matka zajmie się wami! (*wychodzi*)

PANI (*do M a t k i*) Nakryłaś dla nas do stołu, mamo?

MATKA Myślisz o tych nakryciach na stole dla żebraków? Nie, chyba się domyślasz, że to nieporozumienie.

PANI No tak, wyglądamy okropnie, zabłądziliśmy w górach i gdyby dziadek nie zagrał na rogu...

MATKA Dziadek dawno już przestał chodzić na polowania.

PANI To pewnie ktoś inny trąbił... mamo, pójdę teraz przygotować dla nas różowy pokój, dobrze?...

MATKA Idź, dziecko, ja przyjdę później...

PANI (*chce coś powiedzieć, ale powstrzymuje się, wychodzi*)

NIEZNAJOMY (*do M a t k i*) Widziałem już kiedyś tę izbę...

MATKA A ja widziałam już kiedyś pana i niemal czekałam na pana.

NIEZNAJOMY Tak jak się czeka na nieszczęście?

MATKA Czemu pan tak mówi?

NIEZNAJOMY Gdyż zwykle przynoszę z sobą zniszczenie. Ale nie mam skrupułów, bo gdzieś przebywać muszę, a przecież nie potrafię zmienić swego losu...

MATKA Pod tym względem jest pan podobny do mojej córki – ona nigdy nie ma skrupułów ani wątpliwości.

NIEZNAJOMY Jak to?

MATKA Sądził pan, że mam na myśli coś złego, ale nie mogę chyba mówić źle o własnym dziecku. Zrobiłam to porównanie, bo wiem, że pan zna jej charakter.

NIEZNAJOMY Nie zauważyłem cech, które przypisuje pani Ewie...

MATKA Dlaczego nazywa pan Ingeborgę Ewą?

NIEZNAJOMY Nadając jej inne imię, wymyślone przez siebie, sprawiłem, że stała się moją, tak jak stanie się inną istotą, którą urobię na swoją modłę...

MATKA Na obraz i podobieństwo swoje! (*uśmiecha się*) Słyszałam, że guślarze na wsi mają zwyczaj wycinać z drzewa figurkę osoby, którą chcą zaczarować. A potem nadają jej imię tego, kogo chcą zgubić. Tak to pan sobie umyślił, żeby w tej stworzonej przez siebie Ewie zniszczyć cały jej rodzaj.

NIEZNAJOMY (*patrzy zdumiony na M a t k e*) To podszepty szatana! Przepraszam, jest pani moją teściową, ale zarazem osobą religijną. Skąd u pani takie myśli?

MATKA To pańskie myśli!

NIEZNAJOMY Ciekawe! Sądziłem, że przybywam w sielankowe leśne ustronie, a wpadłem do kuchni czarownic.

MATKA No, niezupełnie, ale zapomniał pan, lub pan nie wie, że jestem kobietą, którą kiedyś mąż haniebnie porzucił, a pan jest mężczyzną, który niecierpliwie porzucił kobietę.

NIEZNAJOMY Nie owija pani w bawełnę. Teraz już wiem na czym stoję.

MATKA A ja także chciałabym wiedzieć na czym stoję. Potrafi pan wyżywić dwie rodziny?

NIEZNAJOMY Tak, jeśli wszystko pójdzie dobrze.

MATKA W życiu nie wszystko idzie dobrze i tak jak sobie ktoś życzy, a pieniądze można łatwo stracić.

NIEZNAJOMY Ale mój talent jest kapitałem, którego nie można utracić...

MATKA Bardzo pan pewny siebie! Czyż nie widziano wypadków, że największe talenty gasły powoli albo całkiem nagle?

NIEZNAJOMY Nigdy nie spotkałem nikogo, kto by tak potrafił odebrać człowiekowi otuchę...

MATKA Pychę należy poskramiać! Ostatnia pańska książka to obniżenie lotu.

NIEZNAJOMY Czytała ją pani...

MATKA Tak i dlatego znam wszystkie pańskie tajemnice. Niech więc pan nie usiłuje przede mną udawać, a wyjdzie to panu na dobre! I jeszcze jeden drobiazg, który rzuca przykre światło na ten dom. Dlaczego nie zapłacił pan przewoźnikowi za przeprawę?

NIEZNAJOMY Moja pięta achillesowa... Wyrzuciłem ostatni grosz... Czy w tym domu nie można mówić o niczym innym, tylko o pieniądzach?

MATKA Owszem, można. Lecz tu panuje taki zwyczaj, że najpierw wypełnia się swoje obowiązki, a potem szuka się rozrywki. Więc przyszlście pieszo z braku pieniędzy?

NIEZNAJOMY Taak!

MATKA (*uśmiecha się*) I pewnie nic nie jedliście?

NIEZNAJOMY Taak!

MATKA Bardzo pan jeszcze niedowarzony, lekkomyślny nicpoń...

NIEZNAJOMY Dużo przeszedłem, ale jeszcze nigdy nie byłem w takiej sytuacji...

MATKA Prawie mi pana żal, bo jest pan godny politowania. Śmiałabym się z pańskiej marności, gdybym nie wiedziała, że pan za to zapłaci gorzkimi łzami, a wraz z panem inni. – Teraz, kiedy pan już postawił na swoim, niech pan trwa przy tej, która pana kocha, bo jeśli pan ją porzuci, nigdy więcej nie będzie się pan uśmiechał i szybko pan zapomni, co to jest szczęście.

NIEZNAJOMY Pani mi grozi?

MATKA Nie, ostrzegam! – A teraz proszę na kolację!

NIEZNAJOMY (*wskazuje na stół dla żebraków*) Przy tym stole?

MATKA Pańskie grubiańskie słowa to żart, ale mogą stać się prawdą. Widywano już takie wypadki.

NIEZNAJOMY Niebawem uwierzę, że najgorsze jest możliwe – gdyż to jest najgorsze z tego, co mnie w życiu spotkało.

MATKA O nie! Może być gorzej! Poczekajmy jeszcze!

NIEZNAJOMY (*przygnębiony*) Rzeczywiście, teraz spodziewam się wszystkiego! (*wychodzi*)

Matka sama, potem wchodzi Stary.

STARY No, nie jest to anioł!

MATKA W każdym razie nie anioł światłości!

STARY Tak mówisz! Wiesz przecież, że tutejsi ludzie są bardzo przesądni. Otóż nad rzeką słyszałem taką rozmowę. Jeden mówi, że na „jego” widok koń mu się spłoszył, drugi powiada, że musiał uwiązać psy, bo się rzucały, przewoźnik zapewniał, że gdy „on” wstąpił na pokład, prom zerwał się z kotwicy. To wszystko zabobony, ale... ale...

MATKA Ale co?

STARY Cóż, tylko, że sroka weszła do ich pokoju przez okno, przez zamknięte okno, przez szybę. Choć może mi się tylko zdawało!

MATKA Prawdopodobnie, ale dlaczego człowieka czasem wzrok myli i to we właściwym momencie...

STARY Sama obecność tego człowieka przyprawia mnie o chorobę, czuję klucie w piersi, gdy on na mnie patrzy.

MATKA Musimy się go stąd pozbyć... jestem niemal pewna, że na dłużej nie będzie się tu dobrze czuł.

STARY I mnie się zdaje, że on tu długo miejsca nie zagrzeje... Wiesz, dostałem dziś list, w którym ostrzegają przed tym człowiekiem, między innymi dlatego, że szukają go woźni sądowi...

MATKA Woźni sądowi! Tu, w twoim domu?

STARY Tak, jakieś sprawy pieniężne! Ale proszę cię, pamiętaj... Prawo gościnności, nawet wobec żebraka, nawet wobec wroga, to rzecz święta. Zostawmy go w spokoju przez kilka dni, dopóki nie odpocznie po tej dzikiej gonitwie! Widzisz przecież, że Opatrzność go dosięgła i dusza jego niejedno jeszcze przejdzie pranie nim stanie się biała jak śnieg.

MATKA Już czuję w sobie nieprzeparowane powołanie, by stać się w tym wypadku narzędziem Opatrzności...

STARY Tylko umiej odróżnić uczucie zemsty od swego powołania...

MATKA Postaram się! Jeśli to możliwe.

STARY Dobranoc!

MATKA Myślisz, że Ingeborga czytała jego ostatnią książkę?

STARY Nie mam pojęcia. Nie wydaje mi się to prawdopodobne, bo jak mogłaby się przywiązać do człowieka o takich przekonaniach?

MATKA To prawda! Nie czytała! Ale teraz przeczyta!

Akt trzeci

W RÓŻOWYM POKOJU

Skromny, przytulnie urządzonej pokój w domu leśniczego. Ściany bielone wapnem, ale w kolorze różowym, różowe firanki z cienkiego muszlinu. W dwóch małych okienkach stoją kwiaty. Po prawej stronie biurko i półka z książkami. Po lewej kanapa z udrapowanymi nad nią, w kształcie baldachimu, różowymi firankami.

Krzesła, stoły w stylu staroniemieckim.

W tyle drzwi: za nimi widać krajobraz i przytułek dla ubogich, mroczny, brzydki budynek z czarnymi dziurami okien bez firanek. Słońce świeci mocno. P a n i siedzi na kanapie i szydelkuje. M a t k a stoi trzymając w ręku książkę w czerwonej okładce.

MATKA Nie chcesz przeczytać książki swego męża?

PANI Nie, tej książki nie, bo mu obiecałam, że jej nie przeczytam.

MATKA Nie chcesz poznać człowieka, któremu powierzyłaś swój los?

PANI A po co? Jest nam tak dobrze, jak tylko można sobie wymarzyć!

MATKA Nie wymagasz zbyt wiele od życia.

PANI Co by mi z tego przyszło? I tak nic się spełnia!

MATKA Już sama nie wiem, czy urodziłaś się z całą mądrością tego świata, czy jesteś po prostu naiwna.

PANI I ja też nic o sobie nie wiem.

MATKA Byleby świeciło słońce i bylebyś miała co jeść, jesteś zadowolona.

PANI Tak! A kiedy słońce nie świeci, myślę sobie: Widocznie tak ma być!

MATKA Przechodząc do innych spraw. Czy wiesz, że twego męża ściga sąd za jakieś długi?

PANI Tak, wiem. Ale przecież wszyscy poeci są w takiej sytuacji.

MATKA Powiedz mi, czy on jest wariatem, czy też draniem?

PANI No wiesz... mam! chyba ani jednym ani drugim. Jest kimś niezwykłym. Przykro mi tylko, że nigdy nie mogę powiedzieć czegoś, czego by już przedtem nie słyszał. Rozmawiamy więc z sobą raczej mało, ale on lubi, gdy jestem z nim, a ja też lubię być przy nim!

MATKA Ach tak! Jesteście już na stojącej wodzie! Niedaleko więc do wodospadu. A może mielibyście o czym rozmawiać, gdybyś przeczytała to, co on napisał!

PANI Może! Zostaw mi tę książkę...

MATKA Weź ją i schowaj! Zrobisz mu niespodziankę, gdy będziesz umiała zacytować coś z jego arcydzieł.

PANI (*chowa książkę do kieszeni*) Właśnie idzie! Jak gdyby czuł na odległość, że się o nim mówi.

MATKA Och, gdyby także mógł czuć, kiedy inni cierpią z jego powodu. Na odległość! (*wychodzi*)

P a n i zostaje przez chwilę sama, przerzuca kartki książki, wygląda na zaskoczoną, chowa książkę do kieszeni.

NIEZNAJOMY (*wchodzi*) Była tu twoja matka. Naturalnie rozmawialiście o mnie. Zdaje mi się, że jeszcze słyszę, jak dźwięczą jej niedobre słowa, czuję, jak chłószcza powietrze, i widzę, jak gasną promienie słońca. Wydaje mi się, że dostrzegam w powietrzu ślad jej postaci. I pozostawia po sobie zapach jakby zabitego węża.

PANI Och, jakiś ty dziś nerwowy!

NIEZNAJOMY Straszliwie! Jakiś partacz rozstroił moje nerwy i wydobywa z nich smyczkiem pisk niczym cirykanie kuropatwy... Ale ty pewnie nie wiesz, co to takiego. Jest tu ktoś silniejszy ode mnie, kto chodzi z reflektorem i skierowuje go na mnie, gdziekolwiek jestem. Słuchaj, czy tutaj rzucają czary?

PANI Nie odwracaj się tyłem do słońca. Spójrz na piękny krajobraz, a będziesz spokojniejszy.

NIEZNAJOMY Nie! Nie chcę patrzeć na ten przytułek dla ubogich, zbudowany jakby tylko ze względu na mnie. Stoї tam zawsze jakaś wariatka i macha ręką w tę stronę.

PANI Uważasz, że źle cię tutaj traktują?

NIEZNAJOMY Raczej nie. Pchają we mnie smakołyki jak gdyby chcieli mnie utuczyć na rzeź. Mimo to nic mi nie smakuje, bo nikt mi tu dobrze nie życzy. Czuję nienawiść jak chłód zionący z lodowni. Mam takie uczucie jakby wszędzie wiał zimny wiatr, choć jest zupełnie zacisznie i niebywale ciepło. I wciąż słyszę ten przekłety młyn...

PANI Przecież on teraz nie miele...

NIEZNAJOMY Miele, miele...

PANI Uspokój się, nie ma tu żadnej nienawiści, co najwyżej współczucie...

NIEZNAJOMY I jeszcze coś... Dlaczego ludzie żegnają się krzyżem na mój widok.

PANI Po prostu tutejsi ludzie odmawiają po cichu modlitwy! – Dostałeś rano jakiś nieprzyjemny list?

NIEZNAJOMY Tak, i to taki, że włosy mi się zjeżyły i chciałem pluć losowi w twarz. Wyobraź sobie, należą mi się pieniądze, ale nie mogę ich podjąć. Opiekunowie moich dzieci ścigają mnie sędownie za zaległe alimenty. Widziałaś kiedyś tak haniebną sytuację? A przecież ja nic tu nie jestem winien. Mogę się wywiązać z moich zobowiązań, chcę to uczynić, ale mi nie pozwalają. Czy to moja wina? Nie, ale hańba spada na mnie. To nie jest normalne. To diabelska sprawka.

PANI Niby dlaczego?

NIEZNAJOMY Otóż to! Znów to dlaczego! Dlaczego człowiek przychodzi na świat jako istota nic nie wiedząca, nieświadoma praw, obyczajów, konwenansów które skutkiem tej nieświadomości łamie i jest za to bity? Dlaczego wyrasta na młodzieńca pełnego szlachetnych zamiarów, które pragnie zrealizować, i dlaczego los wpędza go potem w te łajdactwa, którymi się brzydzi? Dlaczego, dlaczego?

PANI (*która ukradkiem czyta książkę, z roztargnieniem*) Jest w tym chyba jakiś cel, choć nie umiemy, się go dopatrzeć.

NIEZNAJOMY Jeśli, jak mówią, celem tym jest nauczenie kogoś pokory, zła to metoda, gdyż mnie czyni ona tylko bardziej butnym... Ewo!

PANI Nie nazywaj mnie tym imieniem!

NIEZNAJOMY (*podrywa się*) A to dlaczego?

PANI Bo tego nie lubię, tak jak ty byś nie lubił, gdybym cię nazywała Cezarem...

NIEZNAJOMY Znów do tego wracasz?

PANI Do czego? O co ci chodzi?

NIEZNAJOMY Miałaś jakiś ukryty cel, używając tego imienia?

PANI Cezar? Nie, nie miałam, ale chciałabym wreszcie wiedzieć, o co tu właściwie chodzi.

NIEZNAJOMY Więc dobrze! Niech zginę z własnej ręki! To ja jestem Cezarem, chłopcem, który nabroił w szkole, a ktoś inny został za to ukarany. Tym kimś był twój mąż – wilkołak! Oto jak zabawia się los wiążąc z sobą ludzi na wieki. Świetna zabawa!

PANI (*waha się, milczy*)

NIEZNAJOMY Powiedz coś!

PANI Nie mogę!

NIEZNAJOMY Powiedz, że stał się wilkołakiem, bo jako dziecko stracił wiarę w boską sprawiedliwość, niewinnie ukarany za cudzy wybryk. Powiedz to, a ja ci wtedy odpowiem, że stokroć bardziej cierpiałem z powodu wyrzutów sumienia; i skutkiem kryzysu religijnego, który po tym nastąpił, tak wyszlachetniałem, że już nigdy więcej nie dopuściłem się takiego występku.

PANI To nie to! Nie o to chodzi!

NIEZNAJOMY A o co? O to, że nie możesz mnie już dłużej szanować.

PANI I o to też nie!

NIEZNAJOMY W takim razie o to, że powinienem odczuwać wstyd przed tobą, no i że wszystko między nami skończone.

PANI Nie!

NIEZNAJOMY Ewo!

PANI nie mów tak! Wzbudzasz we mnie złe myśli...

NIEZNAJOMY Złamałaś obietnicę, czytałaś moją książkę!

PANI Tak!

NIEZNAJOMY Źle zrobiłaś!

PANI Ale miałam dobre intencje, tylko dobre.

NIEZNAJOMY Zdaje się, że te dobre intencje przyniosły zły rezultat. Stałem się ofiarą eksplozji, którą sam przygotowałem. – Wszystko musi się powtarzać, wszystko. Młodzieńcze wybryki i wielkie szalbierstwa! Kto sieje wiatr, zbiera burzę, to czysta gra! Ale gdyby tak dobry uczynek spotkał się z nagrodą! Tego nie zobaczę nigdy! Hańba temu, kto najbliższe przewinienia zapisuje na równi z ciężkimi, tego nie robi nawet żaden człowiek. Ludzie potrafią wybaczać, bogowie nie przebaczą nigdy.

PANI Nie mów tak! – Nie mów tak! – Powiedz, że potrafisz wybaczyć!

NIEZNAJOMY Jak wiesz, nie jestem małostkowy. Ale co ja mam wybaczyć?

PANI Więcej niż mogę ci wyznać...

NIEZNAJOMY Mów, może rachunek się wyrówna...

PANI Wiesz... mój mąż i ja rzucaliśmy na ciebie przekleństwo z Księgi Powtórzonego Prawa... za to, żeś mu złamał życie...

NIEZNAJOMY Cóż to za przekleństwo?

PANI Z Pięcioksięgu Mojżesza, kapłani czytają je chórem, gdy zaczyna się post...

NIEZNAJOMY Nie pamiętam. Ale co za różnica? Jedno przekleństwo więcej, jedno mniej?

PANI W naszej rodzinie jest tradycja, że rzucone na kogoś przekleństwo spełnia się...

NIEZNAJOMY Nie wierzę w to, choć nie wątpię, z tego domu promieniuje zło. Oby spadło ono z powrotem na głowy jego mieszkańców! Taka jest moja modlitwa! Zgodnie z tutejszym zwyczajem

powiniennem teraz palnąć sobie w łeb, ale nie mogę tego uczynić, dopóki nie wypełniłem swoich obowiązków... pomyśleć, że nawet umrzeć mi nie wolno straciłem więc resztki tego, co nazywałem, swoją religią... Dobrze to wyliczono! Słyszałem, że człowiek może zmagać się z Bogiem i nie bez powodzenia, ale mocować się z Szatanem – tego nie potrafi nawet Hiob! Może porozmawiamy teraz o tobie?

PANI Jeszcze nie, za chwilę! – Po zapoznaniu się z twoją okropną książką – rzuciłam tylko na nią okiem, przeczytałam tu i ówdzie zaledwie po parę wierszy – czuję się, jak gdybym zjadła owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego. Oczy mi się otwały i wiem, co dobre i co złe! –Dawniej tego nie wiedziałam! Widzę teraz, jaki ty jesteś zły! Wiem już dlaczego miałam się nazywać Ewa. A jeśli grzech przyszedł na ten świat przez matkę Ewę, to inna Matka przyniosła światu odkupienie! Jeśli pierwsza ściągnęła przekleństwo, druga dała błogosławieństwo! Nie uda ci się przeze mnie zgubić rodzaju Ewy, a ja mam może całkiem inną rolę w twoim życiu! Zobaczymy!

NIEZNAJOMY Zjadłaś owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego? Żegnaj!

PANI Chcesz wyjechać?

NIEZNAJOMY Tak, a cóż mam począć? Nie mogę przecież tu zostać!

PANI Nie odchódź!

NIEZNAJOMY Muszę wszystko uporządkować. Idę się pożegnać ze starymi, a potem wrócę do ciebie! – Więc za chwilę! (*wychodzi*)

PANI (*stoi jak skamieniała, potem biegnie do drzwi i wygląda na dwór*) On nie wróci! Odszedł! (*z rozpaczą osuwa się na kolana*)

AZYL

Refektarz w starym klasztorze, podobny do skromnego, bielonego romańskiego kościółka, ściany pokryte zaciekami, które tworzą dziwne figury.

Stół, na którym stoją miski. Przy końcu stołu pulpit dla lektora. W głębi drzwi do kaplicy. Na stole zapalone świece. Na lewej ścianie malowidło przedstawiające archaniola Michała walczącego z Szatanem.

Przy długim stole po lewej stronie siedzi N i e z n a j o m y w białym stroju chorego, sam przy swojej misce. Przy stole na prawo siedzą odziani na brązowo Ż a ł o b n i c y z pierwszego aktu. Ż e b r a k, K o b i e t a w żałobie z dwojgiem dzieci, K o b i e t a podobna do P a n i, ale która nie jest P a n i a i która szydelkuje. M ę ż c z y z n a podobny do L e k a r z a, który jednak nim nie jest. Postać podobna do W a r i a t a. Postaci podobne do O j c a, M a t k i, B r a t a, R o d z i c e „syna marnotrawnego” i in. Wszyscy w bieli, na która mają narzucone kostiumy w rozmaitych kolorach. Twarze woskowo żółte, trupio blade. W ich zachowaniu się i w gestach jest cos upiornego. Gdy kurtyna idzie w górę, wszyscy, z wyjątkiem N i e z n a j o m e g o, kończą odmawiać „Ojczy Nasz”.

NIEZNAJOMY (*wstaje, podchodzi do K s i e n i, która stoi przy małym stoliku do wydawania jedzenia*) Matko, pozwól mi z sobą chwilę pomówić.

KSIENI (*w czarno-białym habicie augustianek*) Dobrze, mój synu.

Podchodzi na przód sceny.

NIEZNAJOMY Chciałbym najpierw zapytać, gdzie jestem?

KSIENI W klasztorze „Dobrej Pomocy”. Znalezione cię na górze nad wąwozem, z krzyżem wyłamanym z kalwarii, którym wygrażałeś komuś w obłokach. Miałeś gorączkę. Spadłeś z górskiego urwiska, ale nie odniosłeś ran, tylko byłeś w malignie. Przyniesiono cię więc tutaj, do szpitala, i położono do łóżka. Od tej pory nie przestawałeś majaczyć, a mimo że skarżyłeś się na ból w biodrze, nie można było znaleźć żadnego uszkodzenia.

NIEZNAJOMY O czym bredziłem?

KSIENI Zwykle gorączkowe majaki, jak to u chorych... Wyrzucałeś sobie wszystko, co tylko możliwe, i przywidywały ci się twoje, tak je nazywałeś, ofiary.

NIEZNAJOMY A potem?

KSIENI Myśli twe obracały się przeważnie wokół pieniędzy. I wokół tego, że chcesz zapłacić za pobyt w szpitalu. Uspokajałam cię, że tu się nie płaci, wszystko jest aktem miłosierdzia...

NIEZNAJOMY Nie chcę żadnego miłosierdzia, nie potrzebuję go!

KSIENI Wprawdzie przyjemniej dawać niż brać, ale trzeba wielkiego ducha, by umieć przyjmować i być wdzięcznym.

NIEZNAJOMY Nie chcę niczego przyjmować i niczego nie żądam... nie chcę być zmuszony do wdzięczności.

KSIENI Hm! Hm! Hm!

NIEZNAJOMY Proszę mi wytłumaczyć, dlaczego nikt nie chce siedzieć ze mną przy jednym stole? Wstają, odchodzą...

KSIENI Bo się ciebie boją.

NIEZNAJOMY Dlaczego?

KSIENI Wyglądasz tak...

NIEZNAJOMY Jak... ja... wyglądam! A oni, jak oni wyglądają? Czy są prawdziwi?

KSIENI Jeśli myślisz – „rzeczywiści”, to są straszliwie realni. A że wydają ci się trochę dziwni, to pewnie dlatego, że masz jeszcze gorączkę... a może z innej przyczyny.

NIEZNAJOMY Zdaje mi się, że to wszystko moi znajomi! I widzę ich jakby w zwierciadle. I tylko udają, że jedzą... Czy to jakieś przedstawienie?... Tam siedzi para, która przypomina moich rodziców, ale tylko powierzchownie. Nigdy dawniej niczego się nie bałem, bo życie było mi obojętne, ale teraz zaczynam się bać.

KSIENI Jeśli nie wierzysz, że oni są prawdziwi, poprosimy spowiednika, żeby nam ich przedstawił. *(daje znak S p o w i e d n i k o w i, który podchodzi)*

SPOWIEDNIK *(w habitcie dominikanów, czarno-białym)* Czego chcesz, siostrzo!

KSIENI Powiedz choremu, kto siedzi przy tym stole.

SPOWIEDNIK Zaraz to uczynię!

NIEZNAJOMY Najpierw jedno pytanie: czy myśmy się już kiedyś nie widzieli?

SPOWIEDNIK Oczywiście, mój synu, siedziałem przy twoim łożu, gdy leżałeś w malignie i na twoje życzenie wysłuchałem twej spowiedzi...

NIEZNAJOMY Co? Mojej spowiedzi?

SPOWIEDNIK Tak, ale nie mogłem ci dać rozgrzeszenia, gdyż odniosłem wrażenie, że majaczysz w gorączce...

NIEZNAJOMY Jak to?

SPOWIEDNIK Nie było chyba bowiem zbrodni ani występku, którego byś sobie nie przypisywał, a były to w dodatku rzeczy tak ohydne, że grzesznik powinien się poddać surowej pokucie, nim poprosi o ich rozgrzeszenie. Skoro już odzyskałeś przytomność, muszę cię zapytać, czy miałeś jakieś podstawy do tych samooskarżeń?

KSIENI *(odchodzi)*

NIEZNAJOMY A czy wolno o to pytać?

SPOWIEDNIK Nie, nie wolno – to prawa! – Chcesz, zdaje się, wiedzieć w jakim gronie się znajdujesz! No cóż, nie jest ono najszcześliwiej dobrane. Tam na przykład mamy wariata imieniem Cezar, stracił rozum czytając pisarza bardziej osławionego niż sławnego. A tam znów siedzi żebrak, który nie chce przyznać, że jest żebrakiem, bo uczył się łaciny i został wyzwolony. Jest również lekarz nazywany wilkołakiem, którego historia jest znana. No i rodzice, co zamartwili się na śmierć z powodu postępowania wyrodnego syna, który podniósł na nich rękę; niech on sam już odpowiada za to, że nie poszedł za trumną ojca na cmentarz i że po pijanemu sprofanował grób matki. Dalej siedzi jego uboga siostra, którą w zimie wygnał na śnieg twierdząc, że zamiary jego są życzliwe. Dalej widzimy porzuconą żonę z dwojgiem dzieci, bez środków do życia, obok zaś druga, to ta, która szydełkuje... Zatem sami starzy znajomi. Idź teraz, przywitaj się z nimi!

N i e z n a j o m y przy ostatnich słowach S p o w i e d n i k a odwraca się tyłem do zebranych. Potem idzie i siada przy lewym stole wciąż odwrócony tyłem do zebranych. Gdy podnosi głowę, widzi obraz archaniola Michała i spuszcza oczy. S p o w i e d n i k podchodzi i staje za N i e z n a j o m y m. W tejże chwili z kaplicy rozlegają się tony katolickiego Requiem. Przy cichych dźwiękach muzyki S p o w i e d n i k mówi półgłosem do N i e z n a j o m e g o:

Quantus tremor est futurus
Quando iudex est venturus
Cuncta stricte discussurus.

Tuba mirum spargens sonum
Per sepulchra regionum
Coget omnes ante thronum.
Mors stupebit et natura
Cum resurget creatura
Judicanti responsura.
Liber scriptus proferetur
In quo totum continetur
Unde mundus judicetur.
Judex ergo cum sedebit
Quidquid latet apparebit
Nil inultum remanebit.

S p o w i e d n i k *podchodzi do pulpitu przy prawym stole. Otwiera brewiarz. Muzyka milknie.*

SPOWIEDNIK Czytamy dalej.

„Lecz jeśli posłuszny nie będziesz głosowi Pana, Boga twego, abyś strzegł i czynił wszystkie przykazania jego i ustawy jego, które ja przykazuję tobie dziś, tedy przyjdą na cię wszystkie te przekleństwa i ogarną cię.

Przeklętym będziesz w mieście, przeklętym i na polu; przeklęty kosz twój, i dzieża twoja; przeklętym będziesz wchodząc, przeklętym i wychodząc”.

ZEBRANI (*półgłosem*) Przeklętym będziesz!

SPOWIEDNIK „I pośle Pan na cię przekleństwo, trwogę i zgubę we wszystkim, do czego sięgniesz rękę twoją, i co czynić będziesz; aż cię wygładzi i aż zaginiesz nagle dla złości spraw twoich, któremiś mię odstał”.

ZEBRANI (*głośno*) Przeklętym będziesz!

SPOWIEDNIK „Poda cię na upadek przed nieprzyjacioły twymi; drogą jedną wynijdziesz przeciwko nim, a siedmią dróg będziesz uciekał przed twarzą ich, i będziesz ku wzruszeniu wszystkim królestwom ziemi; a będą trupy twoje pokarmem wszelkiemu ptactwu powietrznemu, i zwierzowi ziemskiemu, a nie będzie, kto by ich odpędził.

Zarazi cię Pan wrzodem egipskim, i niemocą zadnicy, i krostami, i świerzbem, a nie będziesz mógł być uleczony. Zarazi cię Pan szaleństwem, i ślepotą, i zdrętwiałością serca. I będziesz macał o południu, jako maca ślepy w ciemności; a nie będąc się szczęśliwy drogi twoje; do tego też będziesz uciśniony, i szarpany po wszystkie dni, a nie będzie, kto by cię wybawił! Żonę sobie poślubisz, a inszy mąż z nią będzie spał; dom zbudujesz, a mieszkać w nim nie będziesz; winnicę nasadzisz, a używać jej nie będziesz; synowie twoi, córki twoje narodowi innemu wydane będą, a oczy twoje patrząc na to ustawać będą dla nich przez cały dzień, a nie będzie siły w ręce twojej. A między onymi narodami nie wytchniesz sobie, ani nie będzie miała odpoczynku stopa nogi twojej, dać też Pan tamże serce lękliwe, oczy zemdlone, i myśl sfrasowaną. I będzie żywot twój jakoby zawieszony przed tobą, i będziesz się lękał w nocy i we dnie, i nie będziesz pewien żywota twego. Rano rzeczesz: Któż mi da wieczór? a wieczorem rzeczesz: Któż mi da zaranie? Dlatego, żeś nie służył Panu Bogu twemu z uciechą, i z weselem w sercu, mając wszystkiego dostatek, będziesz służył Mu w głodzie, i w pragnieniu, i w nagości, i w niedostatku wszystkiego; i włoży jarzmo żelazne na szyję twoją, aż cię wniwecz obróci.”

ZEBRANI Amen!

S p o w i e d n i k wypowiada powyższe wersety szybko i głośno, nie zwracając się wyraźnie do *N i e z n a j o m e g o*. Zebrani z wyjątkiem *P a n i szydełkującej*, wysłuchali jego słów powtarzając przekleństwo, ale udając, że nie widzą *N i e z n a j o m e g o*, który siedzi odwrócony do nich tyłem, pogrążony w milczeniu.

NIEZNAJOMY (*wstaje, by odejść*)

SPOWIEDNIK (*podchodzi do niego*)

NIEZNAJOMY Co to było?

SPOWIEDNIK Księga Powtórnego Prawa.

NIEZNAJOMY Więc to jest ta klątwa. Pamiętam jednak, że są tam także błogosławieństwa!

SPOWIEDNIK Tak, dla tych, którzy słuchają przykazań boskich!

NIEZNAJOMY Ahaaa! – Przyznaję, że przez chwilę czułem się wstrząśnięty. Ale czy chodzi tu o pokusy, którym należy się oprzeć, czy o przestrogi, których winno się słuchać... Myślę, że chyba wciąż jeszcze mam gorączkę, pójdę więc poszukać prawdziwego lekarza.

SPOWIEDNIK Tak, ale prawdziwego!

NIEZNAJOMY Oczywiście, oczywiście!

SPOWIEDNIK Takiego, który leczy „przepiękne wyrzuty sumienia”!

KSIENI Gdybyś kiedyś potrzebował miłosierdzia, wiesz gdzie je znajdziesz!

NIEZNAJOMY Nie, nie wiem.

KSIENI (*półgłosem*) Powiem ci! W różowym pokoju, przy dużej płynącej wodzie.

NIEZNAJOMY To prawda! W różowym pokoju, tak ale zaraz – jak długo tu leżałem chory?

KSIENI Dziś mija równo trzy miesiące!

NIEZNAJOMY Och! Co się ze mną działo? Czyżbym przespał cały kwartał? (*wygląda przez okno*) Przecież to już jesień. Drzewa stoją nagie, a chmury mają zimny kolor! – Wiem! Pamięć budzi się! – Słyszysz szum młyna, granie rogu, szmer rzeki, szept lasu? I – płacz kobiety?! Tak, to prawda, tylko tam jest miłosierdzie! Żegnajcie! (*szybko odchodzi*)

SPOWIEDNIK (*do K s i e n i*) Szaleniec! Szaleniec!

RÓŻOWY POKÓJ

Firanki zdjęte, czarne czeluście okien, za nimi na dworze ciemność. Meble pokryte brązowymi pokrowcami i wysunięte na środek pokoju. Kwiatów nie ma. W dużym czarnym żelaznym piecyku płonie ogień. M a t k a stoi i przy blasku jednej świecy prasuje białe firanki. Ktoś puka do drzwi.

MATKA Proszę wejść!

NIEZNAJOMY (*wchodzi*) Dobry wieczór! – Gdzie moja żona?

MATKA To ty? – Skąd przychodzisz?

NIEZNAJOMY Chyba z piekła! – Ale gdzie moja żona?

MATKA Która?

NIEZNAJOMY Pytanie uzasadnione. Wszystko ma uzasadnienie, tylko dla mnie go nie ma.

MATKA Są chyba powody, i dobrze, żeś to spostrzegł. Gdzie byłeś?

NIEZNAJOMY Nie wiem, czy to był przytułek, dom wariatów, czy zwykły szpital, chciałbym to uważać za zwidy w malignie. Leżałem chory, straciłem pamięć i nie mogę uwierzyć, że minęły już trzy miesiące. Gdzie jest moja żona?

MATKA To ja powinnam cię o to zapytać! Kiedy ją porzuciłeś, odeszła stąd – by ciebie szukać, ale nie wiem, czy jej się to nie sprzykrzyło.

NIEZNAJOMY Jak tu strasznie! Gdzie Dziadek?

MATKA on już nie ma żadnych trosk!

NIEZNAJOMY Nie żyje?

MATKA Tak! Nie żyje!

NIEZNAJOMY Mówisz to tak, jak gdybyś chciała pomnożyć liczbę moich „ofiar”.

MATKA I może w tym wypadku mam słuszość...

NIEZNAJOMY Nie wyglądało, żeby był tak wrażliwy – potrafił gwałtownie nienawidzić.

MATKA Nie, umiał nienawidzić tylko zło. W sobie i w innych.

NIEZNAJOMY A więc znów nie mam racji!

Pauza.

MATKA Czego tu szukasz?

NIEZNAJOMY Miłosierdzia!

MATKA Nareszcie. Jak ci było w tym szpitalu! Siądź, i opowiadaj.

NIEZNAJOMY (*siada*) Nie chcę tego wspominać! Zresztą nie wiem nawet, czy to był szpital.

MATKA To dziwne! Co się z tobą działo, odkąd stąd wyjechałeś...

NIEZNAJOMY Spadłem z góry i stłukłem sobie biodro tak, że zemdlałem... Jeśli będziesz ze mną po ludzku rozmawiać, dowiesz się więcej.

MATKA Będę mówić po ludzku!

NIEZNAJOMY No to słuchaj! Budzę się w łóżku ze stalowych szyn pomalowanych na czerwono, i trzech mężczyźni ciągną za linę, która biegnie przez dwa bloki. Za każdym razem, gdy pociągną, zdaje mi się, że się wydłużam o dwa łokcie i...

MATKA Zwichnąłeś nogę i musieli ci ją naciągnąć...

NIEZNAJOMY To prawda. Nie pomyślałem o tym. Ale później... tak, później leżałem i widziałem, jak rozwija się przede mną panorama całego mego życia, od dzieciństwa poprzez młodość aż do... Gdy obraz się kończył, zaczynało się wszystko na nowo. A przez cały czas słyszałem szum młyna... i wciąż jeszcze słyszę... Tak, znowu go słyszę tutaj!

MATKA Niezbyt piękne to były obrazy!

NIEZNAJOMY O nie! I doszedłem w końcu do przekonania – że jestem wielkim łajdakiem!

MATKA Czemu używasz tego określenia?

NIEZNAJOMY Wiem, że wolałabyś, bym powiedział „złym człowiekiem”, ale wydaje mi się, że ten, kto tak o sobie mówi właściwie się chwali, no i taki pewny w ocenach jeszcze nie jestem.

MATKA Wciąż wątpisz?

NIEZNAJOMY Tak! W niejedno. Ale cos zaczyna mi świtać...

MATKA A mianowicie?

NIEZNAJOMY Że istnieją rzeczy... i siły... w które... dawniej nie wierzyłem.

MATKA Czyś zauważył także, że ani ty sam, ani żaden człowiek nie kieruje twoim dziwnym losem?

NIEZNAJOMY Zdawało mi się, że właśnie to dostrzegam!

MATKA W takim razie przebyłeś spory kawał drogi.

NIEZNAJOMY Owszem, ale nie tylko to. Jestem bankrutem, straciłem natchnienie; w dodatku nie mogę spać po nocach...

MATKA A to dlaczego?

NIEZNAJOMY Dręczą mnie zmary... co gorsza, nie mam nawet odwagi umrzeć, bo nie jestem już teraz taki pewny, że zgon kładzie kres cierpieniom.

MATKA Ach taaak?

NIEZNAJOMY Najgorsze jednak, że nabrałem do siebie takiej odrazy, iż chciałbym się od siebie uwolnić, ale nie widzę żadnej możliwości. Gdybym był chrześcijaninem, nie mógłbym wypełnić pierwszego przykazania, by kochać bliźniego swego jak siebie samego, nienawidziłbym bowiem bliźniego tak, jak rzeczywiście robię. To pewnie prawda, że jestem wielkim łajdakiem. Zawsze to podejrzewałem. Ponieważ jednak nie chciałem dać się oszukać życiu, bacznie obserwowałem „innych” i kiedy widziałem, że nie są lepsi ode mnie, złościło mnie, gdy próbowali mnie krytykować.

MATKA No tak, ale niesłusznie sądziłeś, że to sprawa między tobą a innymi. Tu chodzi o sprawę między tobą a Nim.

NIEZNAJOMY To znaczy Kim?

MATKA Niewidzialnym, który kieruje twym losem.

NIEZNAJOMY Obym go mógł zobaczyć!

MATKA Umarłbyś!

NIEZNAJOMY O nie!

MATKA Skąd się w tobie wziął ten piekielny duch buntu? Jeśli nie ugniesz się tak jak my, zostaniesz złamany jak trzcina!

NIEZNAJOMY Nie wiem, skąd we mnie ta diabelski hardość. Potrafię drzeć na myśl o nie zapłaconym rachunku, ale gdybym miał wejść na Synaj, by spotkać Przedwiecznego, nie zakryłbym twarzy.

MATKA Jezus Maria! – Co ty wygadujesz! Chyba jesteś dzieckiem Szatana.

NIEZNAJOMY Takie jest, zdaje się, powszechne mniemanie. Podobno jednak ci, którzy stoją blisko Szatana, opływają w zaszczyty, majątki i złoto! I ty myślisz, że mnie można o to podejrzewać?

MATKA Ściągniesz przekleństwo na mój dom!

NIEZNAJOMY Więc odejdę z twego domu...

MATKA W nocy – nie! – Dokąd chcesz iść?

NIEZNAJOMY Pójdę szukać jedynej osoby, do której nie czuję nienawiści.

MATKA Jesteś pewny, że cię przyjmie?

NIEZNAJOMY Zupełnie pewny!

MATKA Ja nie jestem taka pewna!

NIEZNAJOMY A ja jestem!

MATKA Muszę zatem wzbudzić w tobie wątpliwość.

NIEZNAJOMY To niemożliwe!

MATKA Możliwe!

NIEZNAJOMY Kłamiesz!

MATKA Nie rozmawiamy już z sobą po ludzku, więc skończmy tę rozmowę. – Chcesz nocować na poddaszu?

NIEZNAJOMY Gdziekolwiek. I tak nie usnę!

MATKA No to dobranoc! Obojętne czy wierzysz że ci tego życzę, czy też nie!

NIEZNAJOMY Chyba nie ma szcurów w tej izdebce! Duchów się nie boję, ale szczury są nieprzyjemne!

MATKA To dobrze, że nie boisz się duchów, bo.. nikt jeszcze nie przespał tam całej nocy, ale niech się dzieje, co chce...

NIEZNAJOMY *(ociąga się przez chwilę)* Jesteś najszcześniejszą osobą, jaką w życiu spotkałem, ale to dlatego, żeś religijna!

MATKA Dobranoc!

KUCHNIA

Ciemno tylko księżyc rzuca ruchliwe cienie krat okiennych na podłogę, gdy po niebie przeciągają chmury na burzę.

W prawym rogu, pod krucyfiksem, gdzie zwykł był siadywać S t a r y, wisi na ścianie róg myśliwski, fuzja, torba myśliwska. Na stole stoi wypchany drapieżny ptak. Okna są otwarte, firanki trzepoczą, a ścierki, fartuszki i ręczniki wiszące na sznurku koło pieca poruszają się od powiewu. Słyszą szum wiatru, w dali huk wodospadu, od czasu do czasu coś stuknie o drewnianą podłogę.

NIEZNAJOMY *(wchodzi na wpół rozebrany, ze świeczką w dłoni)* Jest tu ktoś? Nie ma nikogo! *(idzie przed siebie, światło świeczki łagodzi nieco grę cieni)* Coś się rusza na podłodze! Jest tu ktoś *(podchodzi do siołu, ale gdy spostrzeżę wypchanego ptaka, staje jak skamieniały)* Jezu Chryste!

MATKA *(wchodzi, ubrana, ze świeczką w dłoni)* Jeszcze się nie położyłeś?

NIEZNAJOMY Nie mogłem zasnąć!

MATKA A to dlaczego, synu?

NIEZNAJOMY Słyszałem jakieś kroki nad głową.

MATKA Niemożliwe, przecież nad tym pokojem nie ma już żadnego stryszka.

NIEZNAJOMY Właśnie to mnie niepokoiło! Co tam się rusza na podłodze jak węże?...

MATKA To światło księżyca!

NIEZNAJOMY Tak, to światło księżyca! A tam stoi wypchany ptak. A tu wiszą ścierki! Wszystko jest takie proste i naturalne, ale to mnie właśnie niepokoi. – Kto to stuka w nocy? Czy jest tam ktoś za drzwiami?

MATKA Nie, to koń grzebie nogą w stajni.

NIEZNAJOMY Nigdy o czymś takim nie słyszałem.

MATKA Cóż, i koniom czasem dokuczają zmyry.

NIEZNAJOMY Co to jest zmora?

MATKA Ba, żebym ja to wiedziała!

NIEZNAJOMY Pozwól mi tu chwilę posiedzieć!

MATKA Siadaj i porozmawiajmy poważnie. Byłam wczoraj wieczór złośliwa. Daruj mi, ale widzisz, właśnie dlatego, że jestem taka bezgranicznie niedobra posługuję się religią, tak jak się posługuję włosienicą i kamienną posadzką, na której leżę krzyżem. Żeby cię nie urazić, odpowiem sama sobie, co to jest zmora: to moje nieczyste sumienie. Nie wiem i nie przypisuję sobie prawa dociekania, czy to ja sama czy ktoś inny tak mnie karze! – A teraz odpowiedz co się stało?

NIEZNAJOMY Właściwie... sam nie wiem... nic nie widziałem, ale kiedy wszedłem do pokoju, wyczułem, że ktoś tam jest. Zapaliłem światło, szukałem, ale nie znalazłem nikogo. Potem się położyłem. A wtedy usłyszałem nad głową ciężkie kroki... wierzysz w duchy i upiory?

MATKA Nie! Zakazuje mi tego moja religia. Ale wierzę, że nasze poczucie sprawiedliwości zdolne jest stworzyć środki kary...

NIEZNAJOMY Po chwili pierś owiał mi zimny strumień powietrza i błędził szukając serca – które zastygło – tak że musiałem zerwać się z łóżka...

MATKA A potem?

NIEZNAJOMY Potem, stojąc na podłodze, widziałem rozwijającą mi się przed oczami panoramę mojego życia, wszystko, wszystko... i to było najgorsze.

MATKA Wiem, znam to dobrze, bo i ja przez to przeszłam. Nie ma nazwy na tę chorobę i jedno jest tylko na nią lekarstwo...

NIEZNAJOMY Jakie?

MATKA Wiesz sam! Wiesz przecież, co muszą zrobić dzieci, gdy nabroją!

NIEZNAJOMY Co mam uczynić?

MATKA Najpierw prosić o przebaczenie!

NIEZNAJOMY A potem?

MATKA Starać się wszystko naprawić...

NIEZNAJOMY Nie wystarczy więc, że się cierpi tak jak się na to zasłużyło?

MATKA Nie, to przecież tylko odwet!

NIEZNAJOMY I co więcej?

MATKA Potrafisz naprawić życie, które zniszczyłeś? Potrafisz cofnąć zły uczynek? Uczynić go niebyłym?

NIEZNAJOMY Nie, nie potrafię! Lecz mnie do tego zmuszano, musiałem brać, skoro nikt mi nie dał prawa. Hańba temu, co mnie zmusza! Biada! (*łapie się ręką za piers*) Biada! On jest tu, w tym pokoju! I wydziera mi serce z piersi. Biada!

MATKA Ugnij się.

NIEZNAJOMY Nie mogę!

MATKA Na kolana!

NIEZNAJOMY Nie chcę!

MATKA Chryste zmiłuj się! Boże, zmiłuj się! (*do N i e z n a j o m e g o*) Na kolana przed Ukrzyżowanym! Tylko On może zmazać twoje winy!

NIEZNAJOMY Nie, nie przed Nim! Nie przed Nim! A jeśli będę musiał to uczynić, odwołam to... później!

MATKA Na kolana, synu!

NIEZNAJOMY Nie mogę ugiąć kolan... nie mogę... Boże Wiekuisty dopomóż mi!

Pauza.

MATKA (*mamrocze szybko modlitwę, po czym mówi*) Już ci lepiej?

NIEZNAJOMY (*przytomnie*) Tak!... Wiesz, co to było? To nie śmierć, to zagłada.

MATKA Zagłada tego, co boskie. Nazywamy to śmiercią duchową.

NIEZNAJOMY (*poważnie, bez śladu ironii*) Więc to tak... zaczynam teraz rozumieć.

MATKA Synu mój! Opuściłeś Jeruzalem i jesteś w drodze do Damaszku. Idź tam! Tą samą drogą, którą tu przybyłeś. I postaw krzyż na każdej stacji, ale zatrzymaj się na siódmej. Nie masz czternastu, tak jak On!

NIEZNAJOMY Mówisz zagadkowo!

MATKA Dość już! Ruszaj w drogę! Odszukaj tych, którym masz coś do powiedzenia! Przede wszystkim żonę!

NIEZNAJOMY Gdzie ona jest?

MATKA Szukaj! A nie zapomnij po drodze zajrzeć do niego – do tego, kogo nazywałeś wilkołakiem...

NIEZNAJOMY Nigdy!

MATKA Podobno tak samo się zarzekałeś, gdy droga wiodła tutaj... a jak ci już mówiłam, oczekiwałam twego przybycia!

NIEZNAJOMY Z jakiego powodu?

MATKA Bez żadnego konkretnego powodu...

NIEZNAJOMY Tak jak i ja widziałem już tę kuchnię – w ekstazie, jeśli chcesz to tak określić...

MATKA Dlatego żałuję dziś, że chciałam cię rozdzielić z Ingeborgą, gdyż powinniście byli się spotkać. Idź więc i szukaj jej. Jeśli ją znajdziesz, to dobrze. Jeśli nie, może stało się tak, jak stać się miało. Już świta, nadchodzi dzień, noc minęła!

NIEZNAJOMY I jaka noc!

MATKA Będziesz ją pamiętał!

NIEZNAJOMY Nie wszystko, ale coś zachowam w pamięci!

MATKA (*wygląda przez okno, mówi jakby do siebie*) Jakożeś spadł z nieba, Lucyferze! Któryś rano wschodził³?

Pauza.

NIEZNAJOMY Zauważyłaś, że przed wschodem słońca człowieka przechodzi dreszcz? Czyżbyśmy byli dziećmi ciemności, skoro drżymy przed światłem?

³ Izajasz XIV 12 – przekł. Wujka (przyp. tłum.)

MATKA Nigdy ci się nie sprzykrzą te ciągle pytania?

NIEZNAJOMY Nigdy! Tęsknię do światła!

MATKA Idź więc i szukaj! I pokój z tobą!

Akt czwarty

W WĄWOZIE

Ten sam krajobraz, co poprzednio, ale w szacie jesiennej, drzewa bez liści. W kuźni kują młoty. Młyn w ruchu. K o w a l stoi w drzwiach po lewej stronie. M ł y n a r k a po prawej. P a n i w krótkim żakiecie i w kapeluszu z błyszczącej skóry, w żalobie.

N i e z n a j o m y w stroju tyrolskim: lodenowa kamizelka, krótkie spodenki, buty turystyczne, czekan, zielony kapelusik z piórkiem cietrzewia. Na tym brązowy „Kaisermantel” z peleryną i kapuzą.

PANI (*wchodzi, zmęczona i przygnębiona*) Czy nie przechodził tędy pan w stroju podróżnym?

KOWAL I MŁYNARKA (*kręcą przecząco głowami*)

PANI Można tu przenocować?

KOWAL i MŁYNARKA (*kręcą odmownie głowami*)

PANI (*do kowala*) Pozwolicie mi postać chwilę w drzwiach i trochę się ogrzać?

KOWAL (*odpycha ją*)

PANI Niech was Bóg wynagrodzi tak, jakżeście na to zasłużyli! Odchodzi, w chwilę potem widać ją na kładce, po czym znika.

NIEZNAJOMY (*wchodzi*) Czy nie przechodziła tędy pani w stroju podróżnym?

KOWAL I MŁYNARKA (*kręcą przecząco głowami*)

NIEZNAJOMY (*do Młynarki*) Chciałbym kupić bochenek chleba? Tu są pieniądze!

MŁYNARKA (*nie chce przyjąć pieniędzy*)

NIEZNAJOMY Nie ma miłosierdzia!

ECHO (*w dali, przedrzeźnia jego głos*) Miłosierdzia!

K o w a l i M ł y n a r k a wybuchają głośnym, przeciągłym śmiechem, który potem powtarza echo.

NIEZNAJOMY To mi się podoba! Oko za oko, ząb za ząb. Trochę mi lżej na sumieniu!

Wchodzi do wąwozu.

GOŚCINIEC

Ten sam krajobraz, co poprzednio, ale w szacie jesiennej. Ż e b r a k siedzi pod kapliczką przydrożną, trzyma patyczek powleczony klejem i klatkę ze szpakiem.

NIEZNAJOMY (*wchodzi w tym samym stroju, co w poprzedniej scenie*) Nie widzieliście, żebraku, czy nie przechodziła tędy pani w stroju podróżnym?

ŻEBRAK Widziałem jak przechodziło tędy kilkaset pań ubranych do podróży. Proszę jednak nie nazywać mnie żebrakiem, bo dostałem pracę.

NIEZNAJOMY Ach tak!

ŻEBRAK Ille ego qui quondam...

NIEZNAJOMY A jaką pan ma pracę?

ŻEBRAK Mam szpaka, który gwizdże i gada...

NIEZNAJOMY Więc to on pracuje?

ŻEBRAK Aha, stanąłem na własnych nogach!

NIEZNAJOMY Czy pan też łapie ptaszki?

ŻEBRAK Chodzi panu o ten patyczek powleczony klejem?! Nieee, to tylko tak na niby!

NIEZNAJOMY A zatem przywiązuje pan wagę do pozorów?

ŻEBRAK Oczywiście, a do czego mam przywiązywać wagę? Przecież to, co jest wewnątrz, to czysta bzdura.

NIEZNAJOMY I to jest summa całej pańskiej filozofii życiowej?

ŻEBRAK Cała metafizyka! Pogląd ten może wprawdzie wydać się nieco przestarzały, ale...

NIEZNAJOMY Niech pan powie choć jedno słowo na serio, proszę mi opowiedzieć coś o swojej przeszłości.

ŻEBRAK E tam, po co grzebać w starych rupieciach! Byle dalej panie, byle dalej! Myśli pan, że Wciąż jestem taki wesoły! Nie, tylko wtedy, gdy spotykam pana, bo pan jest diabelnie zabawny.

NIEZNAJOMY Jak pan się może śmiać, mając za sobą zmarnowane życie?

ŻEBRAK Dość tego, robi się pan natrętny! – Skoro już nie można się śmiać z tej całej biedy, choćby tylko z cudzej, nie warto żyć! – Niech no pan posłucha! Jak pan pójdzie za tym śladem kół w błocie, dojdzie pan do jeziora, gdzie droga się kończy! Proszę tam usiąść i odpocząć, a nabierze pan innego poglądu na wszystko! Tutaj jest tyle nieszczęśliwych wypadków, krzyży i kalwarii i przykrych wspomnień, że przeszkadzają myślom ulatywać do różowego pokoju. Proszę więc iść za

tym śladem, tylko za tym śladem! A jeśli gdzieś będzie trochę błota, niech pan rozwinie skrzydła i przefrunie!

Co się tyczy fruwania, słyszałem raz jak pewien ptaszek śpiewał coś o pierścieniu Polikratesa i że Polikrates osiągnął wszystkie wspaniałości świata, ale nie wiedział co z tym począć, głosił więc na wschód i na zachód o wielkiej wszechogarniającej nicości, jaką sam stworzył z pustki wszechświata. Nie twierdziłbym, że to był pan, gdybym nie wierzył w to tak, że mógłbym na to przysiąc. Kiedy raz zapytałem pana, czy pan wie, kim jestem, odparł pan, że go to nie interesuje. Zaproponowałem panu w rewanżu moją przyjaźń, lecz pan ją odrzucił jednym małym słówkiem: pfe! Ale ja się ani nie obrażam, ani nie jestem pamiętliwy. Dam więc panu teraz dobre słowo na drogę: proszę iść za tym śladem!

NIEZNAJOMY (*odsuwa się na bok*) Nie, nie oszukasz mnie jeszcze raz!

ŻEBRAK Panie! Wierzy pan tylko w zło i dlatego spotyka pana tylko zło! Niech pan spróbuje raz uwierzyć w dobro! Niech pan spróbuje!

NIEZNAJOMY Dobrze, spróbuję! Ale jeśli zostanę oszukany, mam prawo...

ŻEBRAK Nigdy nie ma pan prawa do tego!

NIEZNAJOMY (*jakoby do siebie samego*) Kto czyta moje najtajniejsze myśli, kto wywraca na nice moją duszę, kto mnie prześladowuje? Dlaczego mnie prześladowasz?

ŻEBRAK Dlaczego mnie prześladowasz? Szawle!

NIEZNAJOMY (*z gestem zgrozy odchodzi*)

Słysząc tak jak poprzednio akord marsza żałobnego.

PANI (*wchodzi*) Czy nie przechodził tu pan w stroju podróżnym?

ŻEBRAK Był tu przed chwilą jakiś biedak, ale po kuśtykał dalej.

PANI Ten, którego szukam, nie kuleje.

ŻEBRAK Ten przechodzień nie kulał, tylko miał, zdaje się, uszkodzone biodro, tak że chód jego był trochę chwiejny. Nie, nie będę złośliwy! – Widzi pani o tu, w kurzu na drodze!

PANI Co takiego?

ŻEBRAK (*pokazuje palcem*) O tutaj! Ślad wozu a obok odcisk buta kogoś, kto ciężko stapał...

PANI (*przygląda się śladom*) To on! Te ciężkie kroki... Tylko czy go dogonię?... (*chwyta go za rękę i całuje*)

Dzięki ci, przyjacielu! (*odchodzi*)

NAD MORZEM

Ten sam krajobraz, co poprzednio, ale w szacie zimowej. Morze granatowe, na horyzoncie piętrzą się chmury w kształcie olbrzymich głów. W dali widać trzy białe maszty rozbitego statku, odarte z żagli, podobne do trzech białych krzyży. Stół i ławka stoją nadal pod drzewem, ale krzesła znikły. Na ziemi leży śnieg. Od czasu do czasu słychać huczenie boi.

N i e z n a j o m y wchodzi z lewej strony; przystaje na chwilę i patrzy na morze, po czym wychodzi na prawo i znika za domkiem. P a n i wchodzi z lewej strony jakby idąc za śladami pozostawionymi na śniegu przez N i e z n a j o m e g o; wychodzi na prawo przechodząc przed domkiem. N i e z n a j o m y wchodzi z prawej, przechodzi na lewo, spostrzega ślady P a n i. Przystaje, ogląda się za siebie na prawo.

PANI (wbiega i chce mu się rzucić w objęcia, ale coś ją powstrzymuje) Odpychasz mnie?

NIEZNAJOMY Nie! Zdaje się, że ktoś stoi między nami!

PANI Chyba tak! Ale to spotkanie!

NIEZNAJOMY Tak, jak widzisz, zrobiła się już zima.

PANI I czuję, jak od ciebie zionie chłodem!

NIEZNAJOMY Zmieniłem się w tych górach w sopel lodu!

PANI Myślisz, że nigdy nie będzie wiosny?

NIEZNAJOMY Nie dla nas! Wypędzeni z raju musimy wędrować wśród głazów i cierni. Kiedy zaś pokaleczymy sobie stopy i poobijamy dłonie, to jeszcze na dodatek posypimy sobie sól na rany – nawzajem. A wtedy młyn zacznie mleć i nie zatrzyma się nigdy, bo wody nie zabraknie.

PANI Chyba to prawda...

NIEZNAJOMY Tak, ale ja nie chcę się ugiąć przed nieuniknionym. Nie chcę, byśmy się nawzajem szarpali, i sam się rozplątałem, bogom na ofiarę odkupienia. Powiem: to moja wina! To ja nauczyłem ciebie zrzucać kajdany! To ja cię skusiłem! A wtedy będziesz mogła zwalić na mnie wszystko, i ten uczynek i jego następstwa...

PANI Nie zdołasz tego udźwignąć!

NIEZNAJOMY Zdołam! Są chwile, gdy czuję, że dźwigam wszystkie grzechy świata, i troski, i brudy, i hańbę. Są chwile, gdy wierzę, że sam zły postępek, że sama zbrodnia jest karą! Wiesz, niedawno leżałem chory w gorączce i między innymi, bo działa się bardzo dużo, śniłem, że widzę krucyfiks bez Ukrzyżowanego. A gdy zapytałem dominikanina – był tam wśród wielu innych także pewien dominikanin – gdy zapytałem go, co to znaczy, odparł: „nie chcesz, by On cierpiał za ciebie – więc cierp sam!” I to dlatego ludzie stali się tak wrażliwi na własne cierpienia!

PANI I dlatego człowiekowi robi się tak ciężko na sumieniu, gdy nikt inny mu nie pomaga dźwigać...

NIEZNAJOMY Więc i ty do tego doszłaś?

PANI Jeszcze nie doszłam – ale dochodzę!

NIEZNAJOMY Podaj mi rękę i chodźmy stąd razem.

PANI Dokąd?

NIEZNAJOMY Z powrotem tą samą drogą, którąśmy przyszli! Jesteś zmęczona?

PANI Już nie!

NIEZNAJOMY Wiele razy padałem po drodze ze zmęczenia, ale potem spotkałem dziwnego żebraka... pamiętasz go może... to ten, który rzekomo jest do mnie podobny. Prosił mnie, żebym spróbował uwierzyć w jego dobre intencje. Uwierzyłem – na próbę; i...

PANI I...

NIEZNAJOMY I poszło mi dobrze! Od tej pory czuje że mam siłę, by iść dalej...

PANI Chodźmy więc!

NIEZNAJOMY (*zwrócony w kierunku morza*) Robi się ciemno, gromadzą się chmury...

PANI Nie patrz na chmury...

NIEZNAJOMY A tam, niżej? Co, to?

PANI Wrak statku!

NIEZNAJOMY (*szepcze*) Trzy krzyże! Jakaż nowa Golgota czeka nas teraz?

PANI Te krzyże są białe, to dobry znak!

NIEZNAJOMY Czy nam może się zdarzyć jeszcze coś dobrego?

PANI Tak, ale nierychło.

NIEZNAJOMY Chodźmy!

POKÓJ W HOTELU

Jak poprzednio. P a n i siedzi i szydelkuje, obok niej N i e z n a j o m y.

PANI Powiedz coś!

NIEZNAJOMY Nie! Odkąd weszliśmy do tego pokoju, mam do powiedzenia same tylko przykre rzeczy.

PANI Dlaczego nie mogłeś znaleźć wytchnienia, póki nie wprowadziłeś się do tego okropnego pokoju?

NIEZNAJOMY Nie wiem! To ostatnia rzecz, której bym sobie życzył, i dlatego właśnie zacząłem tu tęsknić, żeby się dręczyć.

PANI I udręczyłeś się...

NIEZNAJOMY Tak! Nie słyszę już żadnych pieśni nie widzę nic pięknego. Za dnia słyszę szum młyna i widzę wielką panoramę, która urosła do rozmiarów kosmoramy, a w nocy...

PANI Właśnie, dlaczego krzyczałeś przez sen?

NIEZNAJOMY Miałem sen...

PANI Prawdziwy sen...

NIEZNAJOMY Straszliwie realny... widzisz, jak działa przekleństwo? Czuję potrzebę, by o tym mówić i to właśnie tobie. A nie mogę tego uczynić, bo wówczas otworzę drzwi zamkniętego pokoju...

PANI Drzwi do przeszłości...

NIEZNAJOMY Tak!

PANI (*po prostu*) To bardzo nierozsądnie mieć taką skrytkę!

NIEZNAJOMY Chyba masz rację!

Pauza.

PANI Opowiedz!

NIEZNAJOMY Obawiam się, że muszę! – No więc śniło mi się, że – twój pierwszy mąż poślubił – moją byłą żonę. W ten sposób stał się ojcem moich dzieci...

PANI Tylko ty potrafisz coś takiego wymyślić!

NIEZNAJOMY Ach, gdyby to był tylko mój wymysł. – Ale widziałem, jak on je maltretował (*wstaje*) I kiedy naturalnie go zadusiłem... nie, nie mogę więcej o tym mówić... Nie będę jednak miał spokoju, dopóki nie nabiorę pewności, a żeby ją uzyskać, muszę go odwiedzić w jego własnym domu!

PANI Więc aż do tego doszło!

NIEZNAJOMY Długo się na to zносиło, a teraz ta już, nieuniknione... muszę się z nim zobaczyć!

PANI A jeśli on cię nie przyjmie?

NIEZNAJOMY Zgłoszę się jako pacjent i powiem mu o mojej chorobie...

PANI (*przestraszona*) Nie mów mu o swojej chorobie...

NIEZNAJOMY Rozumiem! Myślisz, że uzna za konieczne zatrzymać mnie jako wariata... no cóż, muszę zaryzykować... I czuję potrzebę ryzykowania... wszystkiego, wolności, życia, dobrobytu! Potrzebuję emocji tak silnej, by wstrząs wydobyl na wierzch moja własne „ja”. Tęsknię za torturą, która przywróci równowagę, tak, że wyzbędę się poczucia winy. A więc do gniazda węzów, jak się da najprędzej!

PANI Och, gdybym mogła pójść z tobą...

NIEZNAJOMY Nie trzeba! Moje męki wystarczą chyba dla nas obojga!

PANI A wtedy nazwę cię moim wyzwolicielem i przekleństwo, które ongiś na ciebie rzuciłam, przemieni się w błogosławieństwo! – Widzisz, znów jest wiosna!

NIEZNAJOMY Spostrzegłem to po tej róży wigilijnej. Zaczyna więdnąć.

PANI Nie czujesz w powietrzu wiosny?

NIEZNAJOMY Tak, uczucie chłodu w piersi z wolna ustępuje...

PANI Może wilkołak potrafi uleczyć cię zupełnie!

NIEZNAJOMY Zobaczymy! Może nie jest taki straszny.

PANI Na pewno nie jest taki okrutny jak ty!

NIEZNAJOMY A mój sen? Pomyśl...

PANI ...Czy to był tylko sen! – Skończyła mi się włóczka, a wraz z nią i moja niepotrzebna robótka! Przybrudziła się...

NIEZNAJOMY Można to wyprać!

PANI Albo pofarbować!

NIEZNAJOMY Na kolor różowy!

PANI Nigdy w świecie!

NIEZNAJOMY To przypomina zapisany zwój...

PANI Z naszą sagą...

NIEZNAJOMY W kurzu gościńca, łzach i krwi...

PANI Tak, saga dobiega końca! Idź więc napisać ostatni rozdział!

NIEZNAJOMY A potem spotkamy się przy siódmej Stacji! Tam, gdzieśmy zaczęli!

Akt piąty

U LEKARZA

Dekoracje mniej więcej takie jak poprzednio. Stos drewna jednak o połowę zmalał. Obok werandy leżą na ławce instrumenty chirurgiczne, noże, piły, szczypce itp. L e k a r z zajęty jest czyszczeniem instrumentów.

SIOSTRA *(pojawia się w drzwiach werandy)* Jakiś pacjent do ciebie!

LEKARZ Znasz go?

SIOSTRA Nie widziałam go, ale tu jest jego bilet wizytowy.

LEKARZ *(ogląda wizytówkę)* Wiesz... to już przechodzi wszystko, co mnie kiedykolwiek spotkało...

SIOSTRA To on?

LEKARZ Tak, to on! Choć szanuję odwagę, ta bezceremonialność wydaje mi się cyniczna i wyzywająca. Ale poproś go tutaj!

SIOSTRA Mówisz serio?

LEKARZ Jak najbardziej! Jeśli jednak chcesz, możesz z nim trochę porozmawiać tak jak ty umiesz, prosto i bezpośrednio...

SIOSTRA Właśnie chciałam...

LEKARZ Dobrze! Przygotuj więc robotę z grubsza, a ja już ją wykończę...

SIOSTRA Możesz na mnie polegać. Powiem mu wszystko, czego ci nie pozwala powiedzieć twoje dobre serce.

LEKARZ Nie mów o dobrym sercu i pospiesz się, żebym nie stracił odwagi. Tylko zamknij drzwi!

SIOSTRA *(wychodzi)*

LEKARZ Czego tam znowu szukasz przy beczce na śmieci, Cezar!

WARIAT *(podchodzi)*

LEKARZ Słuchaj no, Cezar, co byś zrobił, gdyby twój wróg przyszedł i położył ci głowę na kolanie?

WARIAT Odciałbym mu głowę!

LEKARZ Nie tak cię uczyłem!

WARIAT Nie, mówiłeś, że trzeba go posypać rozżarzoną węglą! Ale do tego bym się nie posunął.

LEKARZ Właściwie i ja tak uważam, bo to dużo okrutniej i perfidniej. Powiedz, czy nie lepiej zemścić się tylko tyle, żeby ten ktoś został oczyszczony i miał uczucie, że uwolnił się od całej sprawy?

WARIAT Skoro rozumiesz się na tym lepiej ode mnie po co mnie pytasz?

LEKARZ Cicho bądź, nie do ciebie mówię! A więc odetniemy mu głowę, a potem – zobaczymy!

WARIAT Zależy jak on się zachowa.

LEKARZ Całkiem słusznie! Jak on się zachowa! Cicho! Odejdź stad!

NIEZNAJOMY (*pojawia się w drzwiach weranda, wzburzony, ale zrezygnowany i opanowany*)
Panie doktorze!

LEKARZ Proszę?!

NIEZNAJOMY Dziwi się pan zapewne, że tu przychodzę...

LEKARZ (*z powagą*) Dawno już przestałem dziwić czemukolwiek, ale widzę, że muszę zacząć dziwić się na nowo.

NIEZNAJOMY Czy mogę z panem chwilę pomówić?

LEKARZ Na wszystkie tematy, które przystoją ludziom dobrze wychowanym. Jest pan chory?

NIEZNAJOMY (*z ociąganiem*) Tak!

LEKARZ Dlaczego zwraca się pan akurat do mnie?

NIEZNAJOMY Powinien pan to odgadnąć...

LEKARZ Nie chcę! Co to za choroba?

NIEZNAJOMY (*z wahaniem*) Bezsenność.

LEKARZ To nie choroba! To symptom. Był pan już kiedy u lekarza?

NIEZNAJOMY Leżałem chory – w zakładzie, z gorączką... Ale to była jakaś dziwna gorączka...

LEKARZ Co w niej było takiego dziwnego?

NIEZNAJOMY Chciałbym o coś zapytać: Czy można majaczyć na jawie?

LEKARZ Tak, jeśli się jest wariatem, ale tylko wtedy!

NIEZNAJOMY (*podnosi się i znowu siada*)

LEKARZ Jak się nazywał ten szpital?

NIEZNAJOMY „Dobrej Pomocy”.

LEKARZ Nie ma takiego szpitala!

NIEZNAJOMY Może to był klasztor?

LEKARZ Nie, to dom wariatów!

NIEZNAJOMY (*wstaje*)

LEKARZ (*wstaje, woła*) Siostro! Proszę zamknąć bramę od ulicy! I tę małą furtkę od gościńca! (*do N i e z n a j o m e g o*) Niech pan siada! Musimy zamykać bramy, bo roi się tu od włóczęgów.

NIEZNAJOMY (*uspokaja się*) Panie doktorze, proszę mi szczerze powiedzieć! Czy uważa mnie pan za chorego umysłowo?

LEKARZ Pan dobrze wie, że na to pytanie nie dostaje się zazwyczaj szczerych odpowiedzi. Nikt, kto cierpi na tę przypadłość, nie wierzy zwykle w to, co mu się mówi. Dlatego też moja opinia jest dla pana całkiem obojętna. Jeśli natomiast sam pan uważa, że ma pan chorą duszę, niech pan szuka duszpasterza.

NIEZNAJOMY Może zechciałby pan na chwilę podjąć się tej roli?

LEKARZ Nie, brak mi do tego powołania.

NIEZNAJOMY Gdyby...

LEKARZ (*przerywa mu*) Zresztą nie mam czasu, bo przygotowujemy się tu do wesela...

NIEZNAJOMY Mój sen...

LEKARZ Sądziłem, że powinno to pana uspokoić, jeśli się pan dowie, że się pocieszyłem, jak to nazywają. Że to pana wręcz ucieszy – tak zwykle bywa. Ale widzę, że pan cierpi jeszcze bardziej! Coś w tym się kryje! Co to może być... Dlaczego to pana tak dotyka, że ja się żenię z wdową?

NIEZNAJOMY Z dwojgiem dzieci?

LEKARZ Aha! Aha! A więc o to panu chodzi? Co za piekielna myśl, godna pana! Wie pan, gdyby istniało piekło, byłby pan tam szefem, bo pańska inwencja, jeśli chodzi o wymyślanie sobie udreń, przewyższa moje najśmielsze pomysły! A to przecież mnie nazywają wilkołakiem.

NIEZNAJOMY Mogło się tak wydawać...

LEKARZ (*przerywa mu*) Jak pan zapewne wie, długo pana nienawidziłem, gdyż swoim haniebnym postępkami ściągnął pan na mnie niezasłużenie złą sławę. Kiedy jednak wyrosłem i zmądrzałem, zrozumiałem, że jeśli nawet wtedy kara była niesprawiedliwa, zasłużyłem na nią i tak, za inne, nie wykryte sprawy. Przy tym pan był dzieckiem, które miało dość czułe sumienie, by samo siebie ukarać. Więc i tamtą sprawą nie musi się pan już martwić! Czy o to panu chodziło?

NIEZNAJOMY Tak!

LEKARZ I będzie pan zadowolony, jeśli pozwolę panu swobodnie odejść?

NIEZNAJOMY (*patrzy na niego pytająco*)

LEKARZ A może pan myślał, że chcę pana zamknąć? Albo przepiłować tym instrumentem? Czy nawet zabić? Powinno się przecież zabijać takich nieboraków!

NIEZNAJOMY (*spogląda na zegarek*)

LEKARZ Zdąży pan na statek.

NIEZNAJOMY Czy poda mi pan rękę?

LEKARZ Nie, nie mogę. Nie wolno mi! Co by to zresztą pomogło, gdybym panu wybaczył, skoro nie ma pan siły sam sobie darować. Są sprawy, na które nie ma rady, chyba żeby je cofnąć, uczynić niebyłymi. Tu nic nie pomoże!

NIEZNAJOMY „Dobra Pomoc”.

LEKARZ Nie była taka zła! Rzucił pan losowi wyzwanie i został pan złamany! Nie hańba ulec w dobrej walce. Ze mną też tak było, ale, jak pan widzi, mój stos drewna jest mniejszy, nie chcę mieć burzy w domu i nie igrzmuję już z piorunami.

NIEZNAJOMY Jeszcze jedna Stacja – i będę u celu!

LEKARZ Nigdy nie będzie pan u celu, mój panie. Żegnam!

NIEZNAJOMY Żegnam.

ROG ULICY

Jak w pierwszym akcie.

N i e z n a j o m y siedzi na ławce pod drzewem i rysuje na piasku.

PANI (*wchodzi*) Co robisz?

NIEZNAJOMY Rysuję na piasku. Ciągle!

PANI Słyszysz jakieś śpiewy?

NIEZNAJOMY (*wskazuje na kościół*) Tak, ale stamtąd! Zrobiłem komuś nieświadomie krzywdę!

PANI Myślałam, że ta wędrówka zbliża się do celu, skoro znaleźliśmy się znowu tutaj...

NIEZNAJOMY Gdzieśmy zaczęli... na ulicy, między knajpą, kościołem – i urzędem pocztowym. Urząd pocztowy! Poczta!... Słuchaj, czy ja nie zostawiłem tam nie odebranego listu...

PANI Tak, mówiłeś, że to pewnie jakieś nieprzyjemne sprawy...

NIEZNAJOMY Albo dokumenty sądowe (*uderza się w czoło*) Głowę za to dam.

PANI Idź tam, z wiarą, że to dobry list!

NIEZNAJOMY (*ironicznie*) Dobry?

PANI Uwierz w to! Wmawiaj to sobie!

NIEZNAJOMY (*wchodzi na pocztę*) Spróbuję!

PANI (*czeka spacerując po chodniku*)

NIEZNAJOMY (*wychodzi z poczty z listem*)

PANI No i co?

NIEZNAJOMY Wstyd mi! To pieniądze!

PANI A widzisz! I wszystkie te troski, wszystkie łzy – nadaremnie...

NIEZNAJOMY Wcale nie nadaremnie! Można by sądzić, że to znów los ze mnie zadrwił, ale to nie tak! To palec Niewidzialnego, w którego zwątpiłem...

PANI Cicho! Nie mów tak! Nikogo nie wiń!

NIEZNAJOMY Nie! To była moja własna głupota, albo złość... Nie chciałem dać się życiu oszukać i dlatego zostałem oszukany! A elfy...

PANI Dokonały zamiany! Chodźmy stąd.

NIEZNAJOMY Tak, chodźmy i skryjmy się w górach z naszą niedolą...

PANI Góry nas ukryją! Tylko najpierw pójde zapalić świeczkę mojej dobrej świętej Elżbiecie... Chodź ze mną!

NIEZNAJOMY (*kręci odmownie głową*)

PANI No, chodź!

NIEZNAJOMY Cóż! Mogę tamtędy przejść, ale się tam nie zatrzymam!

PANI Nigdy nie wiadomo! Chodź! Usłyszysz nowe pieśni!

NIEZNAJOMY (*idzie za nią ku bramie kościoła*) Być może!

PANI Chodźmy!

Kurtyna

Korekta: Michał Piotrowski